

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 3.

DETROIT, MICH., 15-go STYCZNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



JEZUS W KOŚCIELE JEROZOLIMSKIM.

Podróż Najświętszej Rodziny na święta Paschy i zgubienie Jezusa w świątyni.

Kochanej matki syn w drodze zgubiony,
Między Doktory od niej znaleziony;
Lud się zdumiewa, że w małej dziecinie
Nauka słyńc.

O dziecięcych latach Jezusa Ewangeliści tylko piszą: „dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem.“ Młodzieniaszek Jezus przechodził zwykle koleje swego wieku, rósł i umacniał się, a rozum uprzedzał dojrzałość; a łaska Boża była z Jezusem, bo przez żadną płochosć właściwą latom dziecinnym nic takiego nie uczynił, coby tę łaskę umniejszyć mogło. Nadszedł czas, w którym te przymioty ukazać się miały i stać się podziwieniem.

Wedle Zakonu Mojżeszowego Żydzi obowiązani byli, trzy razy do roku przybywać do świątyni Jerozolimskiej i tam złożyć przepisane ofiary. Trzykrotne te pielgrzymki odnosiły się do najważniejszych świąt w roku. Pierwsze święto było Paschy, obchodzone na pamiątkę wyzwolenia z niewoli egipskiej, a odpowiadające naszej Wielkanocy. W pięćdziesiąt dni później przypadły uroczystości Pentekostów, zgadzające się z naszymi Zielonymi Świątami — była to dla Żydów pamiątka otrzymania przy górze Synaj przykazań Bożych i zarazem święta dziękczynne za dokonane zbiorę, które w tamtejszych południowych krajach w tej porze bywają ukończone. Nakoniec trzecie święta zwane były Namiotów, odprawiane na pamiątkę czterdziestu lat spędzonych w tułactwie na puszczy pod szafasami. Żydzi zowią je teraz kuczkami, a kościół katolicki ich nie obchodzi, bo z żadną ważniejszą okolicznością odkupienia naszego, zastosowania nie mają. Każde z tych świąt miało przypisane odpowiednie ofiary, które jedynie w świątyni Jerozolimskiej składać było wolno. Kto ukończył lat dwanaście, powinien był przybywać do Jerozolimy, szczególnie jednak ten nakaz ciążył na ojcach rodziny; kobietom zaś pozostawionem było do woli. Aby lud spokojnie mógł się oddawać nabożeństwu, rozpamiętywaniu dobrodziejstw i obietnic Bożych, osobnem prawem zastrzeżone było, aby w ciągu trwania świąt, nieobecnym nie czyniono szkody w polach i gospodarstwie. Był to jeden ze środków prawa Mojżeszowego, by między Żydami utrzymać pobożność i jedność wiary. To też ci z Hebrajczyków, którzy mieszkali w odleglejszych krajach, tak iż do Jerozolimy trzykrotnie w roku przybywać nie mogli, przyjmowali obyczaje pogańskie i czasem przechodzili na bałwochwalstwo.

Całą krainę żydowską w największej długości można było przebyć w ciągu dni czterech, nie było więc trudno nawet dla młodego Jezusa odbyć drogę z Nazaretu do Jerozolimy. Od powrotu z Egiptu „rodzice jego (Jezusa) chodzili na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy.“ W młodszych latach święta dziecina pozostawała w domu, przynajmniej Pismo święte o pielgrzymce Jezusowej pierwszy raz wzmiankę czyni: „gdy już był we dwunastu leciech.“ I słusznie, bo też u Żydów rok dwunasty nadawał pewną pełnoletność. ~~Odtąd rodzice nie mogli już przedawać w niewolę dziecięcia swego, odtąd młody Izraelita powinien był nawiedzać Jerozolimę.~~

Dla Świętej Rodziny dobrze się złożyły i inne okoliczności. Król Herod Archelaus, syn starego Heroda, którego się ś. Józef obawiał i dla tego nie chciał z Egiptu wracać na Jerozolimę, przebrał miarę swego okrucieństwa, sami Rzymianie stracili go z tronu i zesłali do Galii na wygnanie, a na jego miejsce w Judei rządcą był Rzymianin Quirinus. Jezusowi więc teraz nie groziło takie niebezpieczeństwo jak pod Herodem. Przypadały właśnie święta Paschy albo Przaszników, tak zwane, iż w ciągu ich trwania Żydom innego jak prasnego chleba jeść było nie wolno, jak to oni dotychczas zachowują. Droga do Jerozolimy była górzysta, ale dobrze znana Józefowi, wszystkimi drożkami szły tłumy pielgrzymów. Przybywający spędzali cały tydzień w świętem mieście, a że u Żydów święto zaczynało się w wigilię z wieczora, więc też i w wieczór ostatniego dnia świętowanie się kończyło. Wyruszano z powrotem albo ostatniego dnia wieczorem, albo z rana nazajutrz. Marya i Józef „skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem: a nieobaczyli rodzice jego. A mnemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi.“ To zgubienie młodego Jezusa tłumaczy tą okolicznością, że w ciągu drogi gromady razem idące dzieliły się w ten sposób, że osobno szły niewiasty, a osobno mężczyźni; dzieci zaś szły albo pośród mężczyzn, albo z matkami. Mogła przeto Najświętsza Panna sądzić, że Jezus jest z Józefem, a Józef znowu, że Jezus jest przy matce. Dopiero na pierwszym noclegu, kiedy się połączyli, dostrzegli nieobecność Jezusa, szukali go między krewnymi i znajomymi. „A nie znalazłszy wrócili się do Jeruzalem, szukając go.“ A dopiero „po trzech dniach znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów, a on ich słucha i pyta ich.“ Świątynia Jerozolimska, prócz wielu przysionków, miała dokoła obszerne komnaty, w których zbierali się Doktorowie zakonu dla tłumaczenia prawa Mojżeszowego. W takiej to izbie zastali Jezusa siedzącego w pośrodku Doktorów, „a on ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego.“ Marya i Józef ujrzawszy zdziwili się. A poniołszy tyle niespokojności i trudów, rzekła do niego matka jego: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja, żalośni szukaliśmy cię.“ Słowa te zdają się być upomnieniem, ale uczynione były z łagodnością, jaka przystała takiej Matce i takiemu Synowi. I rzekł do nich: „Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił.“

Już nadmieniliśmy, że rok dwunasty wyzwał każdego Izraelitę, w miarę więc zmniejszenia rodzicielskiej władzy, Jezus obowiązany był spełniać wolę jedyne Ojca swego. Mógłby już zacząć teraz nauczać, bo oto, którzy byli najuczciwsi między Żydami, od trzech dni zdumiewali się: „rozumowi i odpowiedziom jego.“ Teraz nie o to chodziło. Jezus jeszcze przez lat ośmnaście miał zostawać w ukryciu, a prócz innych cnót dać przykład uległości i uszanowania należnych rodzicom od dzieci. Obecnie Jezus uczynił jakby wstęp do przyszłego swego działania, a przeszedszy tylko do lat powołuje się zaraz na posłannictwo swoje i że przedewszystkiem potrzeba, by się zajmował rzeczami, które są Ojca Niebieskiego.

Posłuszny rodzicom, niezwłocznie „zstąpił z niem i przyszedł do Nazaret, i był im poddany.“

Te ostatnie słowa opisują już cały przeciąg czasu

życia Chrystusa Pana aż do chwili, gdy został od Jana ochrzczony, to jest blisko lat osiemnaście. Ewangelistowie przemilczają szczegóły, domyślać się tylko możemy z tego, co wiemy o innych chwilach życia Jezusowego. Dodaje św. Ewangelista. że: „Jezus się pomnażał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi.“ Te znowu słowa trafnie przedstawiają usposobienie serca Chrystusa Pana w ciągu tych lat. Syn Boży od chwili przyjęcia natury ludzkiej przechodził kołaje rozwoju, jakie ciężą na wszystkich synach ludzkich. W młodocianych latach, dziecina Jezus był najro tropniejszy jak tylko dziecię ludzkie być może, ale nie przeskakiwał granic ogólnych swego wieku. Jak inne dzieci i pomnażał się w mądrości, a w miarę tego rozwoju, co dzień pełniejsza łaska Boga nad nim się ukazywała, nie żeby jej miał więcej w dojrzałych latach, bo nieustannie posadał całkowity skarb łaski i mądrości, ale te były do czasu w nim utajone, odkrywały się dopiero przed światem w miarę wieku, do którego dochodził. Znaki Boskiej mądrości i innych przymiotów Bożych w dwudziestym roku życia dawane, o tyle się różniły od przeznaczeń w dwunastym roku okazywanych, o ile te dwie epoki życia ludzkiego u zwykłych ludzi się różnią. Że zaś Jezus zyskiwał sobie życzliwość wszystkich ludzi, którzy mogli z nim obcować, tego łatwo się każdy domyśli. Nawet ci, którzy nie wiedzieli kto jest ta, dziecina lub młodzieniec, nie mogli nie być uderzeni jego przymiotami, jeżeli tylko zbliżyć się doń mogli. Toć owi doktorowie żydowski w świątyni, którzy nie lada czemu się dziwowali i nie lada komu przyznawali pierwszeństwo nauki i rozumu, a gdy dwunastoletni stanął między nimi, to pisze Ewangelista: że „zdumiewali się wszyscy, którzy go słyszeli, rozumowi i odpowiedziom jego.“

Na tem kończąc opowiadanie lat młodzieńczych Zbawiciela, przytaczamy jeszcze pięknie opisane wierszem odszukanie Pana Jezusa przez Matkę Najświętszą i św. Józefa między doktorami. Wstępują właśnie święci Małżonkowie do kościoła Jerozolimskiego:

„Niepostrzeżenie — w ciszącym się tłumie

Do odzwiernego w kościele filara

Jakaś przysionkiem przemyka się para:

Starzec poważny, wzniosły, siwobrody;

Obok niewiasta precudnej urody,

Postawa skromna, polotna, dziewicza;

Kiedyniekiedy owal jej oblicza

I blask od oczu odsuwa zasłonka:

Józef z Maryją.

Jako rozdźwięk dzwonka,

W białych ościeni kościelnych ogromie,

Po nad głowami ciżby, niewidomie

Dziecięcy głosik hałasuje w uszy,

Jękiem gołąbka ku gołąbce duszy

Swoje miłosne zwiastuje nadzieje;

Gruha pieściwie, z pod serca boleje.

I by nie spłoszyć od niebios przybysza,

Lud powzajemnym znakiem się ucisza;

Uczucie, które zgromiły niesnaski,

Topnieje oto — w słońcu nowej łaski!

Tam, to sam jeno ktoś w skrusze uklęka,

Tam, to sam oczy mokre muśnie ręka

I jako wprzódy — cichość, cichość wielka.

Z pomiędzy niewiast Święta Rodzicielka,

We łzach świecąca — a miła i słodka,

Lećuchnym chodem wsuwa się do środka.

Przed arką, która chroni przykazania,

Z góry chorągiew jedwabna się ślania,
Olsniona słońcem w blask mieni się pawi.
W półkole siedzą mistrzowie ciekawi,
Na kobiercowem kwiecistym wzniesieniu
Stoi pacholę w błękitnem odzieniu,
Każe powolniej nieco i umilka,
I w odpoczynku — podziwienia chwilka,
Oczka ku Niebu, a w skroni od oczek,
Nieme dumanie buja jak obłoczek,
Niby z włosami jasnemi się wije,
Na obnażone ramiona i szyję.

Skinął Młodzieńczyk i ozwał się w mowie;

A mowy jego język nie wypowie,

Na wieki wieków nie wysnuje wątku;

— I było (wołał) Słowo na początku!

Słowo to było u Boga! To Słowo

Bóg! było Bogiem! (I wołał na nowo)

Słowo było Światłem i Żywotem!

I Ciałem Słowo to stało się potem,

A Wcielonego nie poznają ludzie! —

I wołał — dzwonił — niby cud po cudzie.

Nie wedle pisma, w mistrzowskiej powadze,

Lecz jako z góry piastujący władzę,

Jako Pan Mocarz, przed którym wnet społem

Niebo i Ziemia bić powinny czołem,

I aby rzeczy swej prostaczkom dowieść,

Snuł przezroczystą, świecąca przypowieść,

Która jak woda rąbkiem przyobleka

Tajone duszne napaści człowieka.

O! po rozehwianiu ogólnego tłumu*

Widać, że prawda wnika do rozumu,

Sędziwi mistrze dociekają treści,

Niebem pachnącej owej przypowieści:

Usty ku uszom pomrukują z cicha,

Jako co komu pokora lub pycha,

Wedle zakonnej mądrości poszepnie:

Stań ty odpornie! i ty stań zaczepnie!

Jezus już kończy modlitwę od ziemi

Za piśmiennymi i niepiśmiennymi.

Kiedy Młodzieńczyk podniósł się na nogi,

Uśmiech po licu igrał jeno błogi.

Spotkał wzrok Matki, z daleka wysnuty,

Wzrok nieco mętny — na wielkie wyrzuty.

Jak rybka z wody zachwycona wędką,

Poskoczył ku niej wesoło i prędko.

Józef w swem sercu wcale go nie winił,

Lecz Matka swoje: — Przeczysz to uczynił?

A my cię długo, tak długo szukali! —

— Matko! niewiasto kochana! ażali

Jużem nie uczył duszkę, twoją duszę,

Że w rzeczach Ojca, przy Ojcu stać muszę! —

Matka słuchała — o! niegniewna zgoła.

Józef, Maryja i Jezus z kościoła

Obok — dłoń w dłoni — razem wychodzili,

I gwar niemaly przebrzmiewał po chwili.

Bowiem szeptali i starzy i młodzi:

Oto On idzie; On to, On nadchodzi!

Nowa Syońska łaska i nadzieja!

Pański nasz Prorok! Pański kaznodzieja,

W rozbrzmieniu świeżej, duchowej nauki,

Ten, to ów z ciżby, kto w sercu maluczki,

Całował szaty to Syna, to Matki,

Dziewczęta wonne podawały kwiatki;

Jezus przyjmował i skłanianiem ręki,

Pomiędzy lud swój rozdzielal podziękę:“

Przepowiednie o upadku Polski.



Silną i potężną na zewnątrz i wewnątrz była niegdyś Polska nasza! Sąsiednie narody starały się o jej przyjaźń i utrzymanie dobrych stosunków. Przy tej potędze zewnętrznej i dobrobycie jaki panował w kraju, kwitnęły nauki i sztuki. W sławnej akademii krakowskiej, tej Almie naszej, setki młodzieży zagranicznej różnej narodowości szukało światła i nauki.

Ale prywatnie i niezgoda zaczęła coraz bardziej brać górę—coraz bardziej osłabiać państwo na zewnątrz! Zaczyna coraz bardziej upadać moralność a owa silna wiara jaką się odznaczały wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego zaczyna słabnąć! I tak pomalutka zaczyna się zarysowywać i uwidaczniać coraz bardziej upadek Polski. Jak niegdyś w narodzie Żydowskim tak i u nas powstawali od czasu do czasu mężowie całym sercem kochający ojczyznę drogą, a ci uderzając na zło, jakie się zakorzeniło i wytykając błędy pojedynczych klas, a szczególnie możnowładców, jakoby duchem wieszczem zapowiadali klęski, jakie na Polskę spaść miały. Najdobitniej przepowiedział X. Skarga upadek naszego narodu. Najważniejsze jego proroctwo zawarte w kazaniu, wzywającym Polaków do pokuty. Tam zaraz na początku, przytaczając słowa proroka Izajasza, iż lud trawą a chwałą kwiatem, na który przyszła kosa, tak się odzywa: „Ta kosa idzie na cię, grzeszna Polsko, strzeż się; zakwitnęłaś w szczęście, ale i w grzechy; oto kosa, znaj się być trawą, a nie kamieniem; połężę trawę, a kwiat chwały twojej świeckiej uschnie.“ W innym miejscu mówi X. Skarga: „I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze ustaną i w śmiech się obrócą i będzie ten, jako mówi prorok, sługa równo z panem, niewolnica równo z panią swoją, i kapłan z ludem i bogaty z ubogim i ten, co kupił mienie, równy z tym, co sprzedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.“ — „I będziecie, jako wdowa osierociła, wycoście drugie narody rządziłi. I będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.“ — „Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnañcy wszędzie nędzni, wzgardzeni ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam gdzie was pierwszej wazono, będą.“ — „Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jak Pismo ś. przegraża w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i w wszystkim niedostatku.“

Jakże groźną jest następna przepowiednia natchnionego kapłana; „O jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! Płacząc, w nocy płaczesz i łzy na jagodach twoich. Nie masz, ktoby cię ucieszył z onych miłych przyjaciół twoich; wszyscy tobą pogardzili i stali się nieprzyjaciołmi twymi. Wojewody twoje pędzą w niewolę jako barany słabe, które i paszy nie najdują. Lud wszystkich stęka, chleba szukając. Ołtarzami swymi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa wasze wpadły w ręce cudzoziemców i domy wasze do obcych. Słudzy nasi panują nad nami, nie masz, ktoby

wybawił nas z ręki ich. Stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają.“

Czyż mamy dowodzić spełnienia tych groźnych proroctw? Czyż nami nie gardzą, nie popychają nas ci, których przodkowie o przyjaźń naszych ojców się ubiegali, na klęczkach wierność przyobiecując? Czyż nie służyliśmy nieprzyjaciołom naszym, czyż nie jesteśmy zmuszeni oddawać im znaczną część dochodów naszych, a nawet krew w ich obronie przelewać? A nasze dziedzictwa; nasza ziemia ojczyzna czyż nie przechodzi w obce ręce? A ileż to kościołów naszych zabrali nam nieprzyjaciele?

Jeszcze przed X. Skargą 1565 r. Stan. Orzechowski w książce „Ziemianin“ wyraził obawę, aby snąć postronni sąsiedzi nie roztargali Polski. Zginiemy rychlej, niż mniemamy, „są jego słowa.

X. Tomasz Młodzianowski, żyjący za czasów Jana Kazimierza, wyrzekł w kazaniu te pamiętne słowa: „Bodaj to nie będzie z miłą Ojczyzną naszą, że przyjdą lata, w których zapomną co to Polska, co król Polski. Nakłaniamy się już do tego.“

Jan Kazimierz, panujący od 1648 do 1672 roku, przepowiedział upadek Polski jak następuje: „Bo to złe (t. j. rozbiór Polski) coraz bardziej zagraża. Obym był fałszywym prorokiem, ale to wam powiadam, że bez takiej elekcji za życia króla, o jaką wnoszę, pójdzie Polska na rozszarpanie narodów. Kozak i Moskal zagarną ludy językiem bliższe do siebie i nawet wielkie Księstwo Litewskie sobie wezmą, Wielkopolskę i Prusy Brandeburczyk zajmie, a dom austriacki o Krakowie i Rusi pomyśli.“

Jan III Sobieski, sławny król polski, był nietylko dzielnym bohaterem, ale i mężem z przenikliwym poglądem na przyszłość. Widział złe Polskę podkopyjące, ale nie miał siły, aby je usunąć. Razu pewnego wypowiedział w senacie mowę, ubolewając nad swawolą szlachty. Wtedy wyrzekł następujące pamiętne słowa prorocze: „Widok obrad naszych zdumiewa świat cały. Stupet urbs (zdumiewa się miasto) z głową chrześcijaństwa, stupet kolligaci, stupet pogaństwo, stupet natura sama... Dobroczynne przyrodzenie opatrzyło instynktem zachowawczym najmniejsze, najlichsze stworzenie; my jedni, jakoby pozbawieni takowego per ineluctabile fatum, obracamy broń na siebie; pożera nas jakaś niepojęta namiętność szkodenia sobie samym! O smutny koniec nas czeka.“

Krótko przed 1772 r. widziano w Polsce straszne zjawisko, na które tysiące ludzi patrzyło. Oto ukazał się na niebie młodzieniec, z rogatką na głowie, przebity kilkunastu mieczami. Boki miał zranione dwoma sztyletami, a za nim postępowała armata. Na skrępowanych nogach i rękach czołgał się on boleśnie z północy na zachód. Było to godło naszego upadającego narodu i poniewolnie cierpiącego. Opis ten przesłał nuncyusz papieski, przebywający w Polsce, do Rzymu, a przytacza go X. T. **ner** w dziele, opisującym życie papieża Klemensa XIV.

Jakże dosłownie nieomal spełniły się te wszystkie przepowiednie!

A czy po tylu klęskach jakie przeszedł nasz naród nastąpiły jakie zmiany w jego charakterze? Bardzo małe. Zawsze ta sama historia się powtarza — niezgoda i niezgoda...

OPOWIADANIE

KUBY CIELUCHOWSKIEGO

O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Okrutnie te bilety struły niektórych. Organista z Odolan, Teofil Skrzypakiewicz, to się chciał z drogi do domu cofać, jeno go ludzie uprosili i został.

Jakśmy też szczęśliwie wsiedli do wagonu czwartej klasy, zarazem rozesał dzieciom poduszki, pierzyny, a w środku między drobiazgiem usadowiłem Baškę, ile że ja sam nie mogłem mieć oka na dzieci: musiałem się wałęsać to tu, to tam, bo ścisk był okrutny. Ani ławeczki gdzie usiąść, ani się na czym oprzeć nie było można. Dopóki człowiek między swojakami, pół biedy jeszcze, ale trafisz do drugiego wagonu, jak na ten przykład ja ze Szymkiem, co tam jednego słówka nikt po polsku nie rozumie, a ty także nie wiesz, o czym dokoła ciebie szwargocą.

Przerozmaite narody jeżdżą po świecie taką koleją żelazną, aż dziwno, skąd się tyła bierze.

Nie przywykłem do takiej parowej jazdy, jakom pierwszy raz w swoim życiu puszczał się koleją. Niczego, miłuśko się jedzie; równiutko, drobno pędzi; na koniu w galop nie wyrównałby. A napatrzeć się nie mogłem po drodze przeróżnym krajom, miastom, porządkom. Myślałem sobie nieraz: „Coby też to było do opowiadania, żeby tak człowiek wrócił kiedy do Odolan.“ Wagony terkotają osobliwie, nikiem we młynie, a czasem, tak dudni, jakby się puste beczki staczały na dół z góry; rzadko kiedy toto podskoczy, jeno czasem przystanie na drodze i dopiero syczy: — pssssy!... Kiej ci znowu czasem gwizdnie, to o mała człeka nie ogłuszy, tak zawierci w uszach. Chwilami też dzwonki jakieś dziwne dzwonią znowu na wszystkie strony: —, diin-diin, diin-diin.“

Uciechy się tam ma dużo nocą ze światła na różne kolory. Najstarszą dziewczyninę, Jewkę, podsaadziłem do okna, pokazując one światło, to sobie o mała oczu nie zerwała z radości do takiego blasku. Łuka znowu, chłopak mój, trzechlatak, o kęs przez okno nie wyskoczył z ogromnej uciechy: klaskał ciągle w rączyny i wołał: —, patrzcie-no, tatusiu, jakie to śliczności!“ — Napatrzyły się małe, to potem dobrze już spały.

Szwab taki, drałgal ogromny, co go tam ludzie konduktorem przezwali, latał od wagonu do wagonu, czasem obejrzał bilety, dziurki jakieś na nich znakował; ale ta trudno było zrozumieć, o co mu chodziło: nic a nic nie rozumiałem, choć się darł na całe gardło.

Szymon bo już jeździł koleją z Mławy do Ciechanowa, żeby odwiedzić brata starszego, co tam służył na plebanii za parobka do koni; taki bywały człowiek znał różne wypadki.

— Wiecie wy, kumie, — powiada — na własne o-

czy widziałem, jak na stacyi jednej człowiek wysiadł z wagonu i na dzwonek nie wrócił do swego miejsca, to go zostawili na drodze, choć miał wykupiony bilet, i bez pytania pojechali dalej... Mówię ja konduktorowi, że tam został jeden, a on ręką tylko machnął.

Zapamiętałem ja to sobie dobrze i nie miałem ochoty nigdzie wysiadać. Ale na jednej stacyi wypadło dzieciom przynieść w butelce wody do picia; wysiadłem, wracam z tą wodą, a tu nie mogę trafić: łatwo się zabłąkać, taki jeden wagon podobny do drugiego. Szczęście, że ta smarkata Jewka wyjrzała oknem i zobaczyłem jej głowinę z białymi włosami.

Oj, aż się we łbie mąci, kiej człowiek widzi, że taki rój ludzi jedzie. Powiadają, że jakby toto kaj wywaliło, toby ci podróżni kosteczek z siebie nie pozbiali. Okrutny rozpęd ma pono kolej żelazna. Jeden chłopak, jadący z nami wystawił tam głowę z okna, to odrazu porwał kapelus i het poniosło; choćby się był i poalił przed konduktorem, nicby mu z tego nie przyszło. Oni człowieka przejadają, a nie staną; przez to gorzej jechać koleją, niż wozem.

Wszystko to jeszcze nic w porównaniu z okrutnym gwałtem, jaki się zrobił, kiedyśmy nad samym dniem stanęli w Berlinie. A toć tam nikt na człeka nie baczy! Rany Boskie, ludzie się walą, pędzą, niczem bydło! Niczem dla takich dziecko, starowinka jaki, kaleka, albo chory. Ani się zatrzymaj, bo cię zgniotą, zduszą, zادةpcą.

Wziąłem ja na plecy jeden toból, Baška drugi; ona na ręce dwoje dzieci, ja drugie dwoje i takeśmy gnali razem z innymi, jakby nas wielka jaka woda ponosiła.

Czy to tam kto wiedział, dokąd idzie?... Ja, zwyczajnie, spostrzegłem, że gromada polskich chłopów wali, tom się też garnął w tę stronę co i drudzy.

Włópaczyli nas do jakiejś ogromnej izby, co się tak wydawała, jakby była pod ziemią, ale przecie i największy budynek nie pomieści należycie tyle narodu, jeno ścisk musi być koniecznie. Wpadliśmy tam przez drzwi całą kupą, a za nami druga, trzecia i dziesiąta kupa. Ludzie tak się sypali, jak zboże w worku. Jezus Marja, Józefie święty, co też tam był za rwetes!... Nasi odmawiali głośno pacierze, śpiewali nabożne pieśni; jacyś żydzi znowu klócili się po żydowsku, aż im ślina z ust ciekła; Czesi, czy jak się ta zowią, dobrze sobie podpili w gromadzie i wyśpiewywali wesoło, nikiem w karczmie.

To jeszcze nie wszystko, bo niektóry chory jęczał, stękał, a małe dzieci, zamiast spać, darły się tak, jakby je kto ze skóry obdzierał. Nic miał tam człowiek żadnego wypoczynku, tyło utrapienie i zmordowanie. Tak ja, jak i moja Baška, żadne z nas oka nie zmrużyło, jenośmy sobie pacierze odmawiali. Dzieci nasze jakoś spały uczciwie, aż miło było patrzeć.

Nic się w tym Berlinie lepszego nie zdarzyło. Myśleli niektórzy, że tam spotkają ajenta od emigracyi; ale napotykali tylko różnych wydrwigroszów, ludzi nic dobrego.

ROZDZIAŁ IV.

Wyjechaliśmy po południu z Berlina, a w nocy stanęliśmy w Brymie. Porządny tam jest banhof, choć nie tyli co berliński. Prosto z kolei zabieramy

swoje manatki i ruszamy na duży plac, a tam już na takich polskich emigrantów wyczekiwało pełno rozmaitych oberżystów, co chcieli, żeby do nich iść na nocleg; gwałtem prawie ciągnęli ludzi.

Nasz organista — zuch, dobrze się sprawił, od razu staje za nas, wymyśla pludrom, powiada im, że my nie pójdziemy nigdzie nocować za pieniądze, jeno musimy dostać kwaterę darmo. Koper i Zapart wyuczylili go, żeby z Niemcami gadał w taki sposób.

Dopiero te szwaby w śmiech, nadrwili sobie pono dobrze z organisty, powiedzieli mu, że nigdzie na świecie niema takich głupich ludzi jak Polacy.

Niektórzy emigranci dali się złować, poszli na kwatery, do różnych zajazdów, hoteli. Później się dowiedziałem, że ich tam porządnie zdarli za mieszkanie i za życie. Odolańscy nie dali się wziąć Niemcom szelmom na sztukę, może przez to, że mało który z nas miał większe pieniądze przy sobie.

Ale cóż tu dalej robić?

Stojemy na placu, rozprawiamy między sobą; drugiemu już się teraz ta emigracja naprzykrzyła, to kłął, wyrzekał. Najgorzej nam było nie na rękę, że w takim cudnym kraju nie uświadczy człowieka, coby, jak należy, uczciwie po polsku przemówił.

— Zatracony kraj, — powiadam od niechcenia do Baški — u nas prędzej się zrozumie żydowskie szwargotanie, aniżeli tę niemiecką mowę!

Na to rychtyk przybliżył się do mnie jakiś człowiek i wręcz po polsku zapytuje:

— Czegóż wam potrzeba?

Myślałem, że z nieba spadł taki mówiący po polsku, więc mu z kopyta odpowiadam, o co chodzi.

— Idziemy na emigrację — mówię — dla tego przecie, że nam przybiecali dać wszystko darmo, a tu przyjechaliśmy już setny kawał drogi i darowizny ani widu ani słyhu... Niemcy ciągle jeno na nas krzyczą — „becal“ i koniec.

— Wytnij kacie, ze mną akurat to samo! — Rzeknie on człowiek. — Dzisiaj rychtyk dziesięć dni, jakem tu przyjechał z babą i dwojgiem dzieci, a widzi mi się, że to jest więcej roku. Com miał pieniędzy, to poszło i teraz chodzę oto na banhof, bo się spodziewam, że lada pociąg, a nadjedzie brat mój. Nie widać go jakoś, może się wstrzyma, zostanie w domu. Lepiejby zrobił!... Tu, w Brymie bieda na naszych. Niemcy umieją oskubać każdego do czysta; pono w Bryzolja dopiero będzie nam dobrze... Daj Boże!

— Jak to, wy tu płacie za wszystko?

— Póki miałem, tom płacił, teraz nie mam już czem płacić. Może brat przywiezie trochę pieniędzy, a jak nie, to mię na gospodzie gotowi sfantować.

— A czemuż nie jedzicie do Bryzolji?

— Myślicie, widzę, że można jechać każdego dnia. Broń Boże! Tu trza czekać na okręt nieraz i trzy tygodnie.

— Jezus Marja! I wszyscy płacą za wikt, za kwatere?

— Pono nie wszyscy, jeno ja takich niepłacących nie znam. Dziś jacy przed wieczorem dowiedziałem się od ludzi, że tu jest w Brymie jeden pan, co się Lojt nazywa; no, i on podobno darmo daje emigrantom polskim życie, jako też pomieszkanie. Trzeba się będzie jutro o niego dopytywać...

Jużem teraz nie miał ochoty do rozmowy, tyła co żywo biegnę między swoich i rozpowiadam im o tym panu Lojcie. Zarazemy się przy takiej zręczności pojednali z Koprem.

Bierzemy Skrzypakiewicza zaraz w obroty, powiadamy mu:

— Uwiń-no się pan, skoro, a popytaj między Niemcami o pana Lojta; dobrzeby było z jego łaski dziś jeszcze pod dachem nocować, siła, że tu na placu pod gołym niebem dzieciom zimno doskwiera.

Organista w te pędy pobiegł na zwiady. Późno już było i mało kto przechodził ulicą. Ale Skrzypakiewicz — chwyt. Co gdzie kogo z daleka dojrzy, zaraz takiego goni, bierze w obroty, szwargota z nim po niemiecku.

W kwadrans może wraca on do nas i powiada:

— Ej, skądżeście znowu jakiegoś pana Lojta wytrzasnęli!... Takiego niema jak żywo, w Brymie, jeno Llojdem nazywają się tu wszystkie okręty, które pływają z ludźmi po morzu. Powiedział mi oto jeden Niemiec, że naczelnicy od onych okrętów, dają Polakom pomieszczenie i całe utrzymanie, a wszystko to ma być na jakimś starym banhofie.

— Panie Skrzypakiewicz, jeżeli Boga masz w sercu, wywiedz się, gdzie jest ten stary banhof! — Wołali ludzie na wszystkie strony, osobliwie też baby, jako im chodziło o to, że dzieci marzną w nocy pod gołym niebem. Organista sprawił się dobrze i teraz także, a jeszcze krócej bawił, niż przedtem: od razu trafił na policyanta i ten mu powiedział, którądy iść należy do starego banhofu. Oj, bardzo rzetelny rozum mieli nasi, że z Odolan zabrali w drogę tego Skrzypakiewicza! Wysłużył on się ludziom okrutnie. Pozbieraliśmy czempredziej swoje tobołki, wzięło się na ręce rozespiane dzieci i szliśmy dopiero jak jakie wojsko.

Stajemy przed jakimś murowanym domem; chodził tam przed bramą policyant i on nas zapytuje, czego zaś chcemy. Zaraz na front wysunęliśmy organistę, ażeby mówił w naszym imieniu. — „Ja, ja, gut, gut, nejn“ — słyhać było, jak szwargotali. A potem wpuścili do tego domu bez żadnych ceregieli. Dobrze się stało.

Dali nam na kwaterę sporę izbę. co prawda nic osobliwego, jeno to główna, że bez żadnej opłaty.

— Chwałaż Bogu na wysokościach! — Powiadam w radości, jakeśmy tylko z Bašką i dziećmi swój kąć zajęli.

Każdy teraz padał na bartóg, a jak się tam raz znalazł szczęśliwie, to już do rana przespał na jednym boku po tych wszystkich tarapatkach i niewyuczasiu.

Było się czemu napatrzeć nazajutrz rano w ów tym starym banhofie. Wszędzie pełniutko narodu: nietylko sam lud prosty, chłopi, ale i rzemieślnicy i różni jacyś, z waszecia poubierani, precz tam przebywali. Roilo się toto, niczem pszczoły w ulu, albo mrówki w mrowisku.

A no, zapisali nas, Odolańskich, z imienia i nazwiska do księgi, dali każdemu kartkę z numerem, na tej kartce zaś kóli porządku stało, ile jest głów w rodzinie, bo podług tego porcjami wydawali z kuchni żywność dla każdej familji. Na ten przykład moja kartka miała: numer 631, mąż, żona i czworo dzieci. „Utrzymywali ład należyty w każdej rzeczy, a jadło da-

wali ludziom lepsze, niż się miało w domu u siebie. Sumiennie to powiedzieć mogę.

Dorosły człowiek dostawał będzie z kwartę osłodzonej kawy, a do tego — należytą kromkę światłego chleba; czuleś, żeś śniadał, jakieś to zbuchał. Dzieci także nie miały głodu: dostawały połowę tego co starsi. W południe znowu — obiad, jak należy; kartoflanek tam z mięsem, groch ze szperką, kaszę tam, ryż, różne takie rzeczy, a wszystko takie smaczne. Podpaś się niejeden na onej strawie, bo było i dużo i dobrze.

Swoim porządkiem szła wieczerza, a prawie zawsze z mięsem.

Jak człowiek dobrze nakładł w siebie, to mu się potem chciało zalać piwem. Żyliśmy tam sobie, nikiel w zapusty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kanonierski rosół.

Lepszy w domu groch, kapusta,

Niż na wojnie kura tłusta.

Ludowa piosenka.

Zawsze do zdrowia dobrego, trzeba serca wesołego, powiada polskie stare przysłowie, a że w każdym naszym przysłowiu mieści się wiele prawdy, musimy je szanować i zachowywać w pamięci. Nie ma nic gorszego na świecie nad smutek. On to jak złodziej wykrada nam siły i zdrowie, a mężczy serce i myśl.

Więc zabawną historię opowiemy.

W Warszawie — ledwie temu z trzydzieści lat, kilka robotników z siekierami i piłami siadło nad Wisłą, by zjeść obiad przyniesiony im w garnuszkach.

Byli to już posiwiali ludziska, ubogo ubrani, a jeden między nimi na wyszarzanej siermiędze miał zawieszony złoty krzyż, darowany mu jeszcze przez Księcia Józefa Poniatowskiego za dzielne wojowanie.

Był to stary żołnierz z gwardyi narodowej — stary, ale zawsze wesół i dowcipny. Jedzą tedy nasi robotnicy, aż jeden, co prędzej zjadł, odstawił rychło pierwszy garnuszek i tak spoglądał, jakby miał chęć jeszcze co dostać. Obaczył to stary ten, co miał krzyż na siermiędze — uśmiechnął się i rzekł:

— Głodnyś nieboże? weź trzaskę do garnka, nalej wody, postaw by się gotował, a będzie pyszny rosół kanonierski.

— Et, nie gadałbyś głupstw — mruknął młodszy — nie dziećmi to kompania, byś bajki prawil.

— Jak Kościuszkę kocham! nie bajka — odrzekł wojak siwy — powiem wam, jakim raz rosół gotował.

— No powiedzcie — zawołali towarzysze, bo radzi byli słuchać opowiadań starego, który zawsze wesołe rzeczy miał w pamięci.

— Otóż jednego razu — mówił on — przychodzę na kwatere do wsi, a tu gospodyni, u której mi stanąć kazano, wita mię z krzykiem i płaczem.

— Czegóż kobieto tak lamentujesz? pytam ją.

— Jak nie mam płakać, odpowiada mi byli tu dopiero kosynierzy, zabrali wszystko, com miała, i nie mam w chacie nic do jedzenia, choć z głodu ginąć.

— A to źle, to bardzo źle, odpowiadam na to, bo

i ja głodny bardzo, ale kiedyś taka biedna to ja zgotuję i dla siebie i dla ciebie.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem i pyta:

— A co pan kanonier zgotuje?

— Rosół kanonierski.

— Z czego, kiedy niema ani kaszy, ani mięsa.

— Dajno mi jeden ząb z grabi, mówię jej bez śmiechu. Nie wierzy mi kobiecina, nie wie, czy żartuję, czy prawdę mówię, ale ja powtarzam: przynies ząb od grabi!

Skoczyła do stodoły — przynosi.

— Ja ci wtedy biorę nożyk, nakrajałem ząb gęsto, oplukałem, włożyłem do garnka z wodą, przystawiłem do pieca — gotuję. . . .

Kobieta patrzy. . . . niby się śmieje, niby dziwuje, aż mój rosół zaczyna kipieć.

— Daj mi proszę, powiadam, łyżkę i fartuch, bo to będzie tłusty rosół trzeba szumować, aby mi się mundur nie zatłuścił.

Kosztuję rosółu i mówię: o! już nabiera smaku, tylko żeby jak z garść jakiej kaszy fiu! fiu! coby to był za pyszny smak.

Skoczyła baba i zkądś wynosi kaszy garść dobrą.

Podziękowałem pięknie — gotuję dalej i za chwilę kosztując mówię:

— Możeby była soli garsteczka, jeszczeby był smaczniejszy.

Znowu wybiegła kobiecina przynosi soli, a prosi że ona chce pokosztować, co to za rosół z zęba z grabi.

Kosztuje i mówi: niczego. . . niczego. . . niby jak krupniczek, ale bym nie dała wiary, że to z kawałka patyka.

Gotuję dalej, a mieszam a kosztuję, a zachwalam. Nareszcie powiadam:

— Żeby tak kawałeczek słoninki, albo wędzonk toż to by był rosół kanonierski pradiwy; ale cóż robić, nie macie, wszystko wam kosynierzy zabrali.

Wybiegła na to babina i za chwilę niesie dobry kawał słoniny.

Potem jeszcze dała cebuli, potem pietruszki a nareszcie i kartolli parę. . . . aż wtedy dałem jej parę groszy i prosiłem, by pobiegła po wódkę.

Zanim wróciła ja ząb z grabi wyjąłem z garnka, wyrzuciłem za okno a rosół wylałem na miske.

Po gorzałce, gdyśmy zaczęli ten rosół jeść, nie mogła się kobiecina nachwalić smaku.

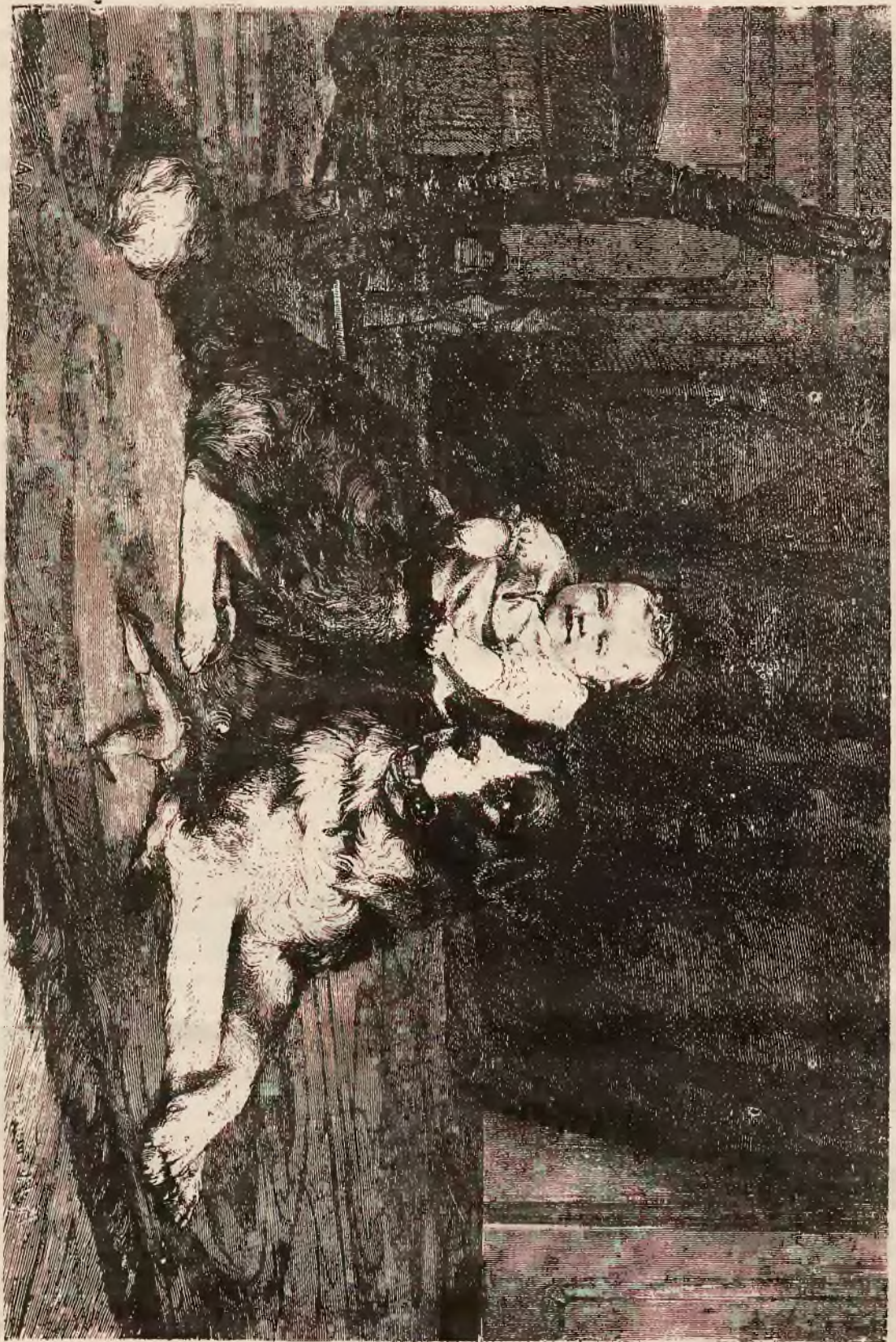
— Bardzo wam dziękuję panie wojaku, rzekła nakoniec, żeście mię nauczyli tak dobrą potrawę gotować. Skoro mój Grzegorz z wojny wróci, powiem mu o tem.

Skończyła się chwila spoczynku, poszli nasi do roboty, ale długo potem słyhać było śmiech ich wesoły i powtarzanie innym tej historii, jak to się kanonierski rosół gotował.

Boga nie oszukasz.

Prawdziwe zdarzenie z rewolucyi franeuskiej.

Okropną była rewolucya francuzka 1789 roku. Tysiące niewinnych ludzi zamordowano, sam nawet król i królowa na śmierć zostali skazani i ścięci. Wielka liczba księży utraciła życie. Pospólstwo rozhułane zbierało się w kupy, a chodząc po wsiach i miaste-



LAGODNY TOWARZYSZ.

czkach, rabowali majątniejszych, często nawet i zabijali, aby się te rabunki nie wydały.

Dowiedziała się pewna taka koczująca banda, że jeden z księży posiadał znaczne pieniądze. Wnet się udali owi hultaje do tej wioski, aby księdzu pieniądze wydrzeć, lecz jakżeż się zadziwili, gdy ani księdza, ani pieniędzy znaleźć nie mogli. Przeszukali raz, drugi i trzeci, ale sztuka się nie udała, ksiądz zawsze tak się umiał ukryć, że próżne były zabiegi hołoty.

Widząc, że próżne są ich zamachy, podróże i trudy, starali się przeciągnąć na swoją stronę tamtejszego karczmarza, obiecując mu dać 2000 franków, jeżeliby jakim delikatnym sposobem dopomógł im do schwytania księdza. Łakomy karczmarz chętnie się zgodził, kazał im tedy przyjść za trzy dni o północy.

Po trzech dniach zdrajca karczmarz, wzięwszy z sobą kilka butelek starego wina, poszedł do księdza wieczorem i poczęstował go winem. Gdy już wypili kilka kieliszków, zaczął karczmarz różnemi sztukami dochodzić i wypytywać się, gdzie proboszcz umie się tak dobrze ukrywać przed buntowniczą hałastrą, bo by i on chciał mu towarzyszyć z obawy przed hultajami. Ksiądz słuchał spokojnie, ale z niczem się nie wydał.

Wraca karczmarz do domu, a tu hultajstwo się zjawia. Gospodarz niewiele się namyślając, kładzie się w łóżko i udaje ciężko chorego. Posyła zaraz żonę po księdza, aby przybył jak najprędzej dysponować go na śmierć. Rozpustnicy aż w ręce klaskali, przyznając mu wielki rozum.

Zona karczmarza pobiegła uradowana, będąc pewną, że im ten fortel się uda i że dostaną 2000 franków za oszukaństwo, a wiele skorzystają za trunki i jedzenie. Przyszedłszy pod okno do plebanii, stuka i prosi mocno na wszystkie świętości, aby ksiądz przyszedł czempędziej opatrzeć konającego męża śś. Sakramentami na drogę wieczności. Ksiądz, przełazony tak nagłym wypadkiem, jako dobry pasterz, nie zważając na niebezpieczeństwo, bierze komunią św., komżę i stulę, chłopiec zaś latarnię i dzwonek i idą wszyscy razem do gospody.

Tam stanąwszy, idzie kapłan do łóżka i pyta się mniemanego chorego, czy się chce spowiadać? Ten milczy. Ksiądz chwyta go za rękę, ale ręka zimna. Obrócił się zatem do żony i rzekł: „Kobieto, cóżes ty najgorszego zrobiła, żeś mi tak późno znać dała, wszakżeż twój mąż już nie żyje.“

Ta przelękniona leci do łóżka, rusza, cuci męża i woła, a widząc, że na prawdę umarł, zaczyna ręce zalamywać, płakać i krzyczeć. Zbójcy, zaczajeni na górze i w śtajni, słysząc ten hałas, wpadają zbrojni do izby. Kobieta, pełna rozpacz, zaczęła na nich wykrzykiwać: „A wy szelmy, złodzieje i zbójcy, namówiliście męża mego, aby się położył i konającym uczynił, dla tego jedynie, aby księża złapać i z pieniędzy go złupić, a teraz oto Bóg skarał mego męża nagłą śmiercią. I cóż ja nieszczęśliwa pocznę?“

Buntownicy słysząc to struchleli, jednakże nie dowierzając jej słowom, przystąpili do łoża, budzili i przewracali nieboszczyka, ale napróżno, bo kto raz umarł ten więcej nie wstanie.

Ksiądz przelękniony, widząc wielką bandę rabusiów, a słysząc, że to na jego zgubę było przygotowane, powstał, a wyjąwszy hostyą z puszkki, trzymał ją w palcach i mówił, podniósłszy ją do góry: „Francuzi! Ten Bóg utajony w Przenajświętzym Sakramencie pomści się swojej zniewagi, że go nadaremno żądano. Wy zowiecie się patriotami, a tymczasem jesteście

obłudnicy i złodzieje, którzy rabujecie i niszczyacie swych bliźnich. Hańba, wstyd i niesława dla was; na mnieście to dybali, jak teraz z ust tej obłudnicy słyszycie, ale Bóg utajony w tym Sakramencie natychmiast was trupem położy, jeżeli mi jaką krzywdę wyrządzą.“

W podobny sposób ostro i czule do nich prawił, a oni truchleli na te słowa, przeprasząc za zniewagę Bogu wyrządzoną. Wyliczyli potem karczmarce 100 franków na pogrzeb i inne kosza, a kapłan bez trwogi odszedł do plebanii. Już się więcej u niego ta horda nie pojawiła.

Dlatego pamiętajcie sobie: Boga oszukać nie można.

DWIE ENCYKLIKI LEONA XIII do biskupów i ludu włoskiego.

(z dnia 8 grudnia 1892).

Znowu „Petrus locutus est,“ przemówił Namiestnik Chrystusowy złotemi słowami, mową Ewangelii, duchem prawdy niekrepowanej ani ludzkim interesem, ani ludzką bojaźnią.

Więc choć okólnik Jego pierwszy do włoskich wystosowany biskupów, a okólnik drugi do włoskiego odzywa się ludu, jednak myśli w tych pismach zawarte, to perły szacowne, które i nam poznać warto i poznać potrzeba.

W encyklikach tych Ojciec św. przedstawia smutne skutki i groźne niebezpieczeństwo nie jakie masonia i inni nieprzyjaciele kościoła narażają królestwo włoskie. Zarazem wzywa Ojciec św. biskupów i cały naród włoski do walki przeciw oszczercom prawdy wskazując zarazem oręż, którym katolicy bronić się mają. Wpływ masonii we Francji i Włoszech jest ogromny. Niedosyć, że masoni opanowali rządy, chcą jeszcze zniszczyć i podkopać powagę duchowieństwa, wydrzeć ludowi to co mu jest najdroższem t. j. wiarę świętą. A tak na gruzach kościoła katolickiego chcą ufundować swoje iście szatańskie dzieło bezreligijności. Wiedzą oni dobrze, że lud jest siłą z którą się rachować trzeba, i że jak długo lud pozostanie katolikiem to pomimo nawet swoich potężnych środków pieniężnych, nic nie uczynią, dla tego dążą najpierw do wydarcia temuż ludowi wiary św. — sądząc że pozabawwszy go wiary, poprowadzą go tam, gdzie im się jedynie spodoba. —

Piekielny pomysł!

„Kłęski olbrzymie — pisze Leon XIII. — w krótkim czasie okresie widziała i poniosła Ojczyzna nasza. Wiara Ojców naszych stała się hasłem prześladowań wszelkiego rodzaju, a prześladowań zarządzonych z szatańskim iście zamiarem wprowadzenia w miast chrześcijaństwa — naturalizmu, wmiast kultu wiary — kult rozumu, wmiast moralności katolickiej — moralność tak zwaną niezawisłą, wmiast postępu ducha — postęp materji. Przeciw zasadom i prawom ewangelii stają dzisiaj zasady kodeksu rewolucyjnego, i nauczanie bezbożne przeciw szkole, umiejętności i sztuce chrześcijańskiej.

... A lubo nie udaje się wyrwać zupełnie z rąk Kościoła wychowania młodzieży i dobroczynnych zakładów, mimo to nie ustaje dążność do ześwieczcze-

nia wszystkiego... Państwo zamiast trwać na dawnem a wzniosłem swem stanowisku, zamiast uznać, bronić, wspierać harmonijną całość praw Boskich i ludzkich, uważa się za sędziego tych praw i odrzuca je lub odmienia według swego kaprysu.

Porządek społeczny ogólnie zachwiany jest w swych podstawach. Książki i dzienniki, szkoły i katedry, pomniki i rozprawy polityczne, fotografie i sztuki piękne — wszystko spiskuje, aby spacyć umysły i zepsuć serca. I nic dziwnego, bo od ruiny religii do ruiny socjalnej krótka jest droga. Serce ludzkie stworzone dla nieskończoności i jej potrzebujące, pozbawione miłości nieba, rzuca się z gwałtownością nienasyconą na dobra tej ziemi i oto nieodzwonna, nieunikniona, ustawiczna walka namiętności żądnych bogactw, rozkoszy, wywyższenia...“

Jakże cenne to słowa! Ileż prawdy w nich. Ile zbawiennych nauk i dla naszych stosunków, wśród których ten sam duch antychrześcijański, masonią zwany we Włoszech, „deutsche Aufklaerung“ w Niemczech, encyklopedyzmem we Francji, — żydowskim liberalizmem w Austrii, a indyferentyzmem i materializmem u nas w Ameryce się zowie i, pod hasłem materialistycznego postępu, te same zgubne zasady szerzy w szkolnictwie, literaturze, sztuce i teatrze!

To też pomnikowe, zbawcze upomnienie, jakie Leon XIII daje biskupom włoskim — i nam też na marmurze wyręć się godzi jako hasło i sposób walki przeciw złemu.

„Więcej rycerskiego zapału — mówi dalej Ojciec św. — przynoszą do walki ci, którzy bój toczą przeciw religii, aniżeli ci, którzy jej bronią.“

Dla tego przytacza Ojciec św. zdanie, które sam niezmiernie ważnem nazywa, „admodum gravis sententia,“ zdanie papieża Feliksa III: „Błąd, któremu się nie sprzeciwiamy, tem samem pochwalamy, a prawdę, której nie bronimy, tem samem przygnębiamy.“ „Error, cui non resistitur, approbatur, et veritas, quae non defensatur, opprimitur.“

Oto trafna, zbawcza wskazówka dla wielu stronnictw i osobistości naszych, które lubo katolickich zasad się nie wypierają, nigdy jednak w ich obronie nie występują. Oto jawne, ustami Głowy Kościoła wypowiedziane potępienie tej tchórzliwej chwiejności i połowiczności, napiętnowane tak, jak je piętnuje Pismo św. „Obyś był zimnym albo gorącym, ale iżeś jest letnim, przeto pocznę cię wyrzucać z ust moich.“

ROZMAITOŚCI.

ARSENAL W ABOMEJU.

Jak wiadomo, Dahomejczycy, cofając się przed wojskami francuskimi, będącymi pod rozkazami generała Doddsa, opuścili stolicę kraju Abomey, która wraz ze znacznymi zapasami żywności opuszczona przez mieszkańców, bez wystrzału dostała się w ręce zwyciężkich wojsk francuzkich. Oprócz rozmaitych trofeów, pomiędzy którymi na wyróżnienie zasługuje złoty tron Behanzina, Dahomejczycy nie zdążyli również zabrać swego arsenału, który tym sposobem dostał się Francuzom. Stosunkowo zaopatrzone jest on niezłe, znajdują się tam nawet armaty, lecz niestety, są one dzisiaj zupełnie nieprzydatne; tak z powodu rozmaitości kalibru, jak i z rozmiarów swych muszą być zaliczone do artylerii średniowiecznej. Wszy-

stkie te działa są nieszlifowane, a zatem w dotknięciu chropowate, ozdobione rozmaitemi płaskorzeźbami, rysunkami i srebrzystymi wzorami. Pochodzą one z różnych krajów. Obok dział, ozdobionych liliami burbońskimi lub orłem cesarskim, widnieją inne, noszące napisy niemieckie, hiszpańskie, angielskie, a nawet i półksiężyc turecki. W ogóle znaleziono ich czternaście, z których na uwagę zasługują dwa niewielkie, noszone na plecach w futerałach skórzanych.

Z ręcznej broni palnej znaleziono przeszło trzysta karabinów skałkowych, następnie rodzaj strzelby wielkiego kalibru, nazywanej przez krajowców „dżugol“, dalej sto kilkadziesiąt dubeltówek lontowych, z których strzelać można, opierając, takowe na podstawkach, tudzież do pięćdziesięciu nabijanych z tyłu. Te ostatnie noszą na sobie markę angielską. Oprócz wyżej wymienionego zapasu broni palnej, w rzeczonym arsenale znaleziono i broń sieczną. Składa się ona po większej części z szabel żelaznych, bardzo lichego gatunku, ale za to dobrze wyostrzonych, z lanc na długich drzewcach krótkich dziurków wyrobu miejscowego i mnóstwa niewielkich toporków, w rzucaniu których z oddali na nieprzyjaciela Dahomejczycy dochodzą do wielkiej zręczności. Wreszcie dodać należy do tego kilkaset łuków, oraz bardzo znaczny zapas strzał z grotami z żelaza lub ości. Prochu nie znaleziono ani jednego funta. Uchodząc, musiano go zabrać.

KREZUSI AMERYKAŃSCY.

Ci nie wiedzą, co począc z nagromadzonemi bogactwami i dopuszczają się czasem śmieszności. I tak np. żona jednego z takich miliardarów postanowiła sobie, ażeby jej portret namalował jeden ze znakomitych europejskich malarzy. Zwróciła się więc do najślawniejszego włoskiego portrecisty, prosząc go o zrobienie jej podobizny naturalnej wielkości. Lecz malarz, godząc się w zasadzie na zrobienie portretu, zażądał, ażeby — gdyż inaczej być nie może — pani ta pozowała mu przez kilka posiedzeń. Wtenczas Amerykanka zaproponowała malarzowi, ażeby przyjechał do niej do Ameryki, a ona zapłaci mu hojnie za jego fatywę. Artysta jednak nie zgodził się na to, bojąc się trudów i następstw tak odległej podróży. Cóż tu zrobić?... Ale od czegoż jest się ekscentryczną Amerykanką i do tego żoną miliardera. Wziąwszy więc z sobą orszak sług 20 osób liczący, bogota pani wsiadła na okręt i przyjechała do Europy, do Wenecji. Tam pozowała malarzowi dwa razy i zaraz odjechała z powrotem, oświadczając artyście, że gdyby jeszcze potrzebował, to znów w styczniu mogłaby tu przybyć.—To się nazywa amerykańska energia.

DZIENNIK DLA DZIADÓW.

W Paryżu, obok innych, tak licznych czasopism z charakterem bardzo specjalnym, istnieje też dziennik... żebraków. Jest to świstek codzienny, który co rano odbiorcom swym daje pożyteczne wskazówki, gdzie i jakie śluby, chrzty, pogrzeby ludzi bogatszych odbywać się będą, gdzie będzie można coś „zarobić“. Oprócz tego czcigodny „Journal“ zawiadamia czytelników o przyjeździe do Paryża osób zamożnych, a znanych z dobroczynności i podaje przytem najstosowniejsze godziny odwiedzin i t. p.

ZABAWNE ZDARZENIE.

Generał siedzący w oknie spostrzega idącego uli-

cą oficera bez pałasza, więc natychmiast każe go wołać do siebie. Oficer zmiarkowawszy o co chodzi, przypasał sobie wiszący w przedpokoju pałasz jenerała i śmiało przedstawił się swemu przełożonemu, który nadzwyczaj zdziwiony tą zmianą, odprawił go po kilku nic nie znaczących zapytaniach. Kiedy następnie spojrzął przez okno i zobaczył tegoż oficera wychodzącego z jego domu znowu bez pałasza, przywołał żonę i wskazując go jej, zapytał: Czy ten człowiek ma pałasz, czy nie? Nie ma, odpowiedziała z wszelką pewnością żona. I ja tak myślałem, odrzekł jenerał, a jednak przekonałem się, że ma. —

DĄB ABRAHAMA W PALESTYNIE.

W południowej części Palestyny w pagórkowym kraju między Morzem Martwym a Gazą znajduje się las dębowy, w którym rosną bardzo stare drzewa. Jednym z najstarszych i największych jest dąb zwany dębem Abrahama, pochodzący z wieków przedchrystusowych. Pień jego w wysokości jednego metra nad ziemią ma obwód siedmiometrowy. Gałęzie tego dębu sięgają do 23 metrów wysokości. Piękna korona wynosi w promieniu 16 metrów; jej wierzchnie gałęzie stroją się zieleń. Z miasa Hebra robią się częste wycieczki do tego lasu i do owego dębu. Pewien Anglik wspomina o tem drzewie w podróży swej, którą odbył w roku 1300, a w opisie Józefa znajdujemy także świadectwo, że dąb ten stał już za czasów Chrystusa Pana.

W całej Brandeburgii (w Prusiech) utrzymuje się dotąd zwyczaj odwieczny, procesyi z różgami. Pod przewodnictwem profesorów a bardzo często w towarzystwie rodziców, dzieci udają się do lasu, aby tam naciąć różg na cały rok.

Po zbiórce ukończonej, dzieci bawią się w gry, tańczą, śpiewają, raczą się w lesie obfitym podwieczorkiem i o zmroku wracają z wycieczki, wyśpiewując stosowną do wyprawy piosneczkę:

„Patrzcie ojcowie, kochane mateczki,
Wracamy odważnie z naszej wycieczki;
Niesiemy różg pęki,
Nie żałujcie ręki;
Różga zdrowiu nie zaszkodzi
I dla tego my młodzi —
Z woli Bożej i rozkazu waszego,
Niesiemy sami dnia tego,
Na siebie instrument kary,
Jak żąda obyczaj stary.“

ANEGDOTY.

SKUTKI GADATLIWOŚCI.

Kasia: I cóż Józiu, tyś jeszcze nie wyszła za mąż?

Józia: Ach, ja nieszczęśliwa! Tylu młodych ludzi chciało się mojej matce o moją rękę oświadczyć....

K. No i cóż?

J. Nie dała żadnemu przyjść do słowa!

Matka: Stasiu, Józiu, a co wy tam w ogrodzie robicie?

Józio: Staś niesie gruszki.

Matka: A ty?

Józio: Ja... ja mu wydzieram.

Gospodarz: A jak znajduje pan tę pieczeń?

G o ś ć: Za mała na mój wiek.

Pani (przyjmując służącą i przeglądając jej świadectwa.) Wszystkie te świadectwa są bardzo złe, czy nie masz panna świadectw, w którychby nic złego o panie nie stało?

Służąca. Mam dwa: metrykę i świadectwo szczepienia ospy.

Nauczyciel: Na co są stworzone koty?

Uczeń: Na to, aby jadły myszy.

Nauczyciel: A na co są stworzone myszy?

Uczeń: A na to, żeby koty miały co żreć.

—Wiesz pan, są takie nieraz mądre psy, że przechodzą rozumem swoich panów myśliwych!

—Toś mi pan nowinę powiedział! Ja sam mam takiego psa.

— Duma amerykańska. Nauczyciel: Jak się nazywał pierwszy człowiek?

— Uczeń: Waszyngton.

— Nauczyciel: Ależ Adam był pierwszym człowiekiem!

— Uczeń (pogardliwie:) A! pan profesor i cudzoziemców rachuje!

— Wet za wet! W domu pewnego aptekarza mieszkał powroźnik. Chcąc wytępić szczury, znajdujące się w pomieszkaniu, posłał on do aptekarza służącą, aby kupiła silnej trucizny. Aptekarz odmówił powiadając, że powroźnik jeszcze by się otrul.

W krótkce potem aptekarzowi potrzeba było sznura. Posła więc do powroźnika, aby mu odprzedał kilka metrów... Nie mogę -- odpowiada powroźnik — Jeszczeby się pan aptekarz powiesił.

— Ona: „Janie, pójde za ciebie, choćbyśmy mieli żyć o chlebie i wodzie.“

— On: „Dobrze moja luba. Wystaraj się o chleb a o wodę się nie bój, o nią ja się wystaram.“

Rady dla matek.

Mówcie zawsze prawdę do dzieci i przy dzieciach swoich.

Dziecko spogląda w oczy matki i czyta w nich prawdę lub nieprawdę jej usty wypowiedzianą.

Dziecko umie przejrzeć głębię duszy i serca matki swojej.

Gdy dziecko pierwszy raz skłamię, ukaraj go matko.

Kłamstwo brudzi jak sadza czyste serce twojego dziecka.

Uczcie dziecko swe prawdy w mowie i czynach.

Nie obiecujcie nigdy dziecku swemu tego, czego mu zaraz nie możecie dotrzytać.

Nie mówcie „obiecanka cacanka, a głupiemu radość.“

Pamiętajcie, że dziecko choć głupie, ale dobrze pamięta, że to co mu obiecano — nie zostało spełnione.

Pierwszą kłamstwa nauką jest niedotrzymana obietnica matki.

Czyńcie prawdę w mowie i czynach, a doczekacie najszczęśliwszych dni życia, gdyż dziecko was uszanuje w starości.

Kardynał Laviegerie.

Rycina zamieszczona poniżej przedstawia nam szlachetną postać wielkiego męża, Kardynała Laviegerie, którego żywot podaliśmy w N. 68 „Niedzieli”. Dla nowych prenumeratorów naszego pisma zaznaczymy okróćce, że s. p. Kardynał Laviegerie urodził



się 1825 r. w Bayonne (we Francji), w młodym wieku przyjął święcenia kapłańskie, a odznaczając się niepospolitemi zdolnościami i nadzwyczaj bystrym umysłem, szlachetnością uczuć i niezłomnym charakterem pozyskał sobie uznanie Ojca św. Piusa IX i szybko przechodząc wysokie godności w kościele katolickim, już w r. 1867 zajął stolicę arcybiskupią w Algierze, prowincji francuskiej w Afryce. Tu pracował jako gorliwy misjonarz, szczególnie przyczynił się do zniesienia niewolnictwa. W ostatnich latach został mianowany Kardynałem. Życie jego upłynęło wśród ustawicznych trudów, gorliwości kapłana chrześcijańskiego i poświęceń. Polaków kochał, z ks. Kardynałem Ledóchowskim zostawał w stosunkach serdecznej przyjaźni. Umarł 26 listopada z. r. Wieść o jego zgonie smutkiem napeliła cały świat chrześcijański.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Jeden z młodszych ludzi, w którym krew polska dotąd nie wystygła, miał niedawno zajście w Wilnie, które mu pewien rozgłos zrobiło. Oto będąc w restauracji, zaczepiony został przez oficerów rosyjskich, którzy w sprzeczce ośmielili się wygłosić zdanie, ubliżające narodowości polskiej. Rzuciwszy im również obelgę narodową, p. W. wyzwał wszystkich na pojedynek. Oficerów było 12. Pojawienie się sekundantów u każdego z nich wywołało tak w mieście, jak w pułku wielką sensacją. Władze wojskowe postanowiły zażegnać nieporozumienie i nie dopuścić do morderczej walki jednego przeciw dwunastu.

Lecz p. W. uparł się i ani pułkownik, ani generał nie mogli nie wskórać. Dopiero po długich pertraktacjach zgodził się p. W. przyjąć jako zadostyczynienie wizytę starego, zasłużonego generała dywizji G, który przeprosił go w imieniu oficerów.

W jednym z biur asekuracyjnych m. Warszawy pracował od dłuższego czasu eichy i skromny człowiek, pobierając około 1000 rs. rocznego wynagrodzenia. W końcu października r. z. p. X. odziedziczył spadek wynoszący 15.000 rs. Poprosiłszy o urlop dwumiesięczny, pracownik dość tajemniczo Warszawę opuścił. Urlop jeszcze się nie skończył a p. X. zjawił się w tych dniach przy biurku. Przyznał się z żalem zwierzchnikowi i kolegom, że całą sukcesję stracił, gdyż w zamiarze powiększenia majątku udał się do Monaco, gdzie wszystko przegrał w karty.

Napad na dwór. Kuryer Poranny donosi, że w nocy dnia 20 z. m. dwudziestu rabusiów napadło na dwór bar. Horocha we wsi Poczalkowie, odległej o 10 wiorst od Aleksandrowa pogranicznego. Baron Horoch nieustannie strzałami bronił się przez 1½ godziny, aż w końcu nadbiegli z pomocą włościanie, zbudzeni owemi wystrzałami. Napastnicy ratowali się ucieczką przez wodę, otaczającą dwór i odjechali czekającymi na nich wozami.

Przed dwoma tygodniami na dwór p. Wodzyńskiego w Zawadzie, pod Łęczycą, napadła banda opryszków. O godzinie 11½ w nocy, kiedy już służba spała, p. W., zajęty czytaniem książki, usłyszał, że otwierają się drzwi. Sądząc, że nie były zamknięte, przymknął je, lecz po chwili znów się otworzyły. Wówczas p. W. chciał zamknąć je powtórnie, lecz za drzwiami ujrzał cień; usiłował więc zamknąć je na klucz i zbudzić służbę. Chwył rewolwer, ale stojący za drzwiami opryszek zażądał wydania pieniędzy i otwarcia dworu, zawiadamiając równocześnie, że wszystkie budynki są strzeżone. Pan W. odparł, że pieniądze w sumie 2,100 rs. poprzedniego dnia złożył, jako opłatę raty, w dyrekcji szczegółowej Tow. kred. ziemskiego w Kaliszu. Opryszek zażądał znów otwarcia drzwi i okazania kwitu. Pan W. drzwi otworzył, poczem opryszkowie zabrali wszystkie kosztowności, splądrowali piwnicę i spiżarnię, zaś pani W. oświadczyła, że zwróci jej pamiątkową bransoletę, jeżeli w miejscu wskazanem złoży 150 rs. Charakterystyczny szczegół podaje „Tydzień“ że herszt opryszków jednego ze współników sfukał za to, że nie doniósł mu wcześniej o pieniądzach, posiadanych przez p. W. i skutek tego wywołał zamach bezwzględny.

Liczba Polaków w „kraju południowo-zachodnim“, t. j. na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, staje się przedmiotem ciągłych obliczeń ze strony organów prasy rosyjskiej. Niedawno umieszcilo w tej kwestyi artykuł czasopismo „Russkaja Ziźn“, z którego wyjmujemy niektóre daty. W gubernii kijowskiej jest 630 większych właścicieli ziemskich narodowości polskiej, do których należy 810—816 tysięcy dziesięcin ziemi. Na Wołyniu w posiadaniu Polaków znajduje się 1,162.000 dziesięcin, w posiadaniu Niemców 242.000, żydów 42.000, w rękę Rosyan 865.000 dzie-

sięcin. W gubernii podolskiej posiadają Polacy przeszło połowę całego obszaru ziemi, t. j. 968.000 dziesięcin.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

W „Gazecie Olsztyńskiej“ czytamy taką korespondencję, która nam maluje stosunki ludu polskiego pod zaborem pruskim: Szanowni Rodacy! Jestem urodzony przy Malborku, 33 lat byłem pod regencją kwidzyńską, i bardzo często byłem przy przyjmowaniu dzieci do Sakramentów Świętych. W Prusach Zachodnich jest tak, że te dzieci, które w domu mówią po polsku, to będą uczone polskiego katechizmu i po polsku przyjmowane do Sakramentów św. Jestem teraz od 20 lat koło Olsztyna, byłem w rozmaitych wioskach kościelnych i widziałem, że dzieci, które z domu ani słowa nie umieją po niemiecku, muszą w szkole uczyć się religii po niemiecku, a nawet do Sakramentów św. po niemiecku ich przygotowują. Widocznie dzieci mało z tego mają korzyści. Razem ze zniemczeniem giną i nabożne zwyczaje naszych przodków. Już teraz rzadko nawet na wsi słychać, żeby dziecko szkolne pozdrowiało przechodnia pochwaleniem Pana Boga, jeno mówi „Guten Tag“, więc nie wiadomo, czy to dzieci katolików, czy ewangelików. Trzeba się więc starać koniecznie rodzicom polskim, aby dzieci ich przynajmniej do sakramentów św. przygotowane były po polsku, bo ze stratą mowy polskiej idzie w parze i utrata religijności.

Seminaryum duchowne w Brunsberdze liczy w zimowym półroczu 41 alumów. Z tych należą 11 do wydziału filozoficznego, 26 do wydziału teologicznego a 4 są klerykami w praktycznym seminaryum. Biegłe po polsku mówiących jst 6.

Z Kr. toszyna.

Na dniu 20 z. m. byliśmy świadkami wielkiej uroczystości w pobliskich Benicach. Wielm. JM. ksiądz Wojciechowski, obchodził 251 t. i. jubileusz kapłaństwa swojego.

Jak to zwyczajnie przy takiej uroczystości, duchowieństwo liczne się zebrało i w otoczeniu tegoż rano o godzinie 10tej wśród odgłosu dzwonów wszystkich jubilate wprowadzono do kościoła.

Nie brakło i bandery chłopskiej, jednem słowem aparat był ten sam, którym dzisiejszego jubilate przed mniej więcej 2 laty z Krotoszyń na probostwo benickie wprowadzono. Wśród nabożeństwa wygłosił uroczystą mowę znany z krasnomówstwa ks. prof. oszcz. Wróblewski z Lutogniewa. Mówił kaznodzieja o powinnościach kapłana i wychwalał enoty jubilate. Po nabożeństwie w tryumfie zaprowadzono ks. jubilate na probostwo, gdzie mu składano życzenia i liczne drogocenne podarki. Zabawa przeciągnęła się aż późno w noc, i każdy ze zadowoleniem opuścił gościnnie dom ks. jubilate.

Z Gdańska donoszą o obfitym, jak na tę niezwykłą porę, połowie lososia. Rybacy tamtejsi łowią teraz z pomocą parowców i wielkich sieci na otwartem morzu, czego dawniej przy Gdańsku nie bywało. Ograniczano się tylko na rybolóstwo brzoźne.

Kanalizacja miasta Poznania rozpocznie się z przyszłą wiosną, a najprzód roboty te wykonywane będą na ulicy Długiej, Strzeleckiej, Rybakach, przyczem mają też być włączone ze swymi odpływami rowy forteczne za bramą Dębińską, i row odprowadzający ścieki Wildeckie.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Legendy o Matce Boskiej są w całej Polsce bardzo rozpowszechnione; każda prawie prowincja dostarczała do nich wątku. I tak na Ukrainie powstała legenda o „Dziewicy z kwiatu;“ w Pińczowskim o „Matce Boskiej Świecnej;“ która chleb u zasiała rolę; na Mazowszu o „Matce Boskiej Gromniczej;“ która z gromnicą w ręku rozprasza wilki; w Kielckim o noclegu ślączyńskim w chacie polskiego chłopa; w Krakowskim o „Ma-

te Boskiej Gwiazdzistej;“ która po mlecznej drodze przechodzi codziennie z Kalwaryi do Częstochowy, oraz o sobotnim promyku słońca, które choćby na chwilę zawsze się w sobotę „obziera“. Wszystkie te ludowe podania zebrał Piotr Stachiewicz, by z nich wytworzyć cykl obrazów. Obrazy te, w szarym tonie malowane, poetycznym swym nastrojem i subtelnością kompozycyi stanowią będą jedno z najbardziej szczęśliwych dzieł, jakie wyszły z pracowni utalentowanego malarza i rysownika.

W roku bieżącym wypada jubileusz biskupi Papieża. Wszystkie narody katolickie urządzają pielgrzymki do Rzymu. Polacy nie mogli pozostać w tyle. Układają tedy pielgrzymkę polsko-ruską w Galicyi. W zachodniej trudni się tem ks. prałat Smoczyński, a we wschodniej ks. kanonik Gromnicki, oba naturalnie w porozumieniu ze swymi biskupami. Naczelną kierunek spoczywa w rękach księcia kardynała Dunajewskiego. Leon XII, obiecał osobną audyencję i przemowę.

Z INNYCH STRON.

Z Tonkinu donoszą o niesłychanie okrutnym mordzie, dokonanym przez miejscowych rabusiów morskich. Porwali oni koło Jen i uprowadzili 80 kobiet i dzieci z okręgu Quany-Jen w celu wymuszenia na nich okupu i uwięzili wszystkie razem w jaskini górskiej. Gdy w celu uwolnienia pojmanych wyprawiono oddział wojska, bandyci zamknawszy szczelnie wejście do jaskini, w niej zaszyli w niej stos węgli drzewnych i udusili więźniów. Ani jedna z osób pojmanych nie uszła z życiem.

Moskale kradną nawet w przedpokojach carskiego pałacu w Petersburgu. Niedawno odejto tam od futra księcia G... rękaw z czarnych sołoli, wartości około 1000 rubli. Ksiądz posłał futro do kuśnierza, aleści zjawia się tam lokaj w libryi księżęcej z rękawem w dłoni i opowiada, że policya złapała złodzieja, i że on poczeka, aż futro ładnie zupełnie gotowe, aby je zabrać. Co to się stało. W godzinę później zjawia się kamerdynier księcia po futro okazuje się, że poprzednik jego był przebrany złodziejem. Futro przepadło, jak kamień w wodę.

Wpływ kobiet. W Szwajcaryi pomiędzy kandydatami do służby wojennej, najbardziej inteligentnymi ludźmi okazali się urodzeni w kantonie Unterwalden. Dziennik wychodzący w Argau twierdzi, że przyczyną tego jest wpływ kobiet, które przysięgły, że nigdy tańce nie będą z młodzieńcami, nieumiejącymi ani pisać, ani czytać, ani rachować.

Niemcy. Na wieść, że posłowie katolicy mają zamiar postawić wniosek w parlamencie o zmianie ustawy wyjątkowej przeciw Jezuitom, dostają liberalowie Niemcy i żydki formalnej febrzy. Rozpoczęli oni już swoją agitacją w Badenii. Zwołują tamże zebrania, na których przemawiają przeciw powrotowi Jezuitów, zbierają podpisy pod petycyę, które mają być wysłane do parlamentu z prośbą, ażeby parlament odrzucił wniosek posłów katolickich. Ciekawość tylko, co by powiedzieli żydki, którzy tak agitują przeciw powrotowi Jezuitów, gdyby ich rabinów wydalono z Niemiec?

Z Rzymu otrzymał berliński „Tagebl.“ wiadomość, że Stolica Apostolska poczyniła starania u rządu w Niemczech o zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw Jezuitom. Cesarz Wilhelm miał odpowiedzieć, że to nigdy nie nastąpi. Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność berlińskiego „Tagebl.“

Uduszenie dziecka. Zamieszkała w Mihaleny na Bukowinie wieśniaczka Setiuk, wydalila się przed kilku dniami z swego mieszkania, pozostawiając bez opieki swych troje małoletnich dzieci, z których najstarsze liczyło 6 lat. Dzieci zabawiały się z początku grzechem, lecz gdy najmłodsze zaczęło im przeszkadzać,

dział w zabawie i płakać, postanowiły zamknąć je w skrzyni. Maleństwo krzychało w kufrze z całych sił, tłukło główką o wieko, lecz nadaremnie. Wkrótce przycichł płacz dziecięcia a starsze dzieci bawiły się dalej bez przeszkody. Skoro matka powróciła do domu, pochwały się przed nią, że najmłodszego braciuszka schowały do skrzyni, bo był niegrzeczny, lecz teraz zapewne usnął i więcej nie płacze. Przestraszona tem opowiadaniem matka, otworzyła szybko wieko od kufra i padła zemdlna na ziemię. Dziecko już nie żyło.

Kardynał Ledóchowski ma być cierpiącym. Przyczyna tego trudu jubileusz św. Stanisława Kostki. Temu ówieré wieku, kiedy jako arcybiskup tebański in part. inf. był nuncyuszem w Belgii, było modą między kobietami męczyć go spowiedzią... Człowiek wysoce delikatny, wykwiutnych manier a kapłan nadzwyczaj gorliwy, nigdy żadnej posługi nie odmawiał, to też bardzo ich nadużywano. A był wówczas i drugi Polak przy ciele dyplomatycznym w Brukseli. Żał mu się zrobiło dziekana (w państwach katolickich nuncyusz jest dziekanem dyplomatów) i z młodszymi kolegami francuzami, wyratowali go jednym zdaniem umięjętnie rozrzucając po salonach, a tem było: „Jakie to wielkie muszą być grzechy tych pań kiedy tylko zastępcą Papieża od nich uwolnić może!“

W sprawie panamskiej. Prezes ministrów w Paryżu, pan Ribot, zrobił zarzut prefektowi policyi, panu Andrieux, że tenże dąży do obalenia obecnego rządu. Ministrowie postanowili aresztować go, tymczasem Andrieux ogłosił publicznie, że chcą to uczynić dla tego tylko, ponieważ obawiają się o własną skórę i mają ochotę zniszczyć dowody, które on ma w ręku. Ogłosił nadto, że papiery, kompromitujące ministrów ukrył w bezpiecznym miejscu i że wyzwał Ribota na pojedynek, którego ten nie przyjął. Opinia publiczna w Paryżu przemawia na korzyść prefekta policyi i rząd postanowił wstrzymać się z aresztowaniem go.

Pojedynek. W Nicei przyszło przy stole gry do nieporozumienia między Amerykaninem Jay Brockton a hrabią Romanow z Rosyi. Skutkiem sprzeczki był pojedynek, podczas którego hrabia Romanow padł trupem. Kto jest owym hrabią, nie wiadomo. Przypuszczają powszechnie, że jest nim książę Piotr Mikołajewicz, bratanek cara, który podróżując incognito po Europie, przybrał rodzinne nazwisko domu panującego w Rosyi. Jay Brockton natychmiast po pojedynku opuścił miasto.

Austria. Książę Arcybiskup olomuniecki został już w tych dniach akceptowany przez Stolicę Apostolską.

Dzienniki podają opis takiej wzruszającej sceny, jaka się odbyła pewnego dnia, w godzinach popołudniowych na dworcu kolei północnej w Olomuńcu. Po raz pierwszy od mianowania go księciem arcybiskupem przybywali z małej wioski górskiej Brzżanicy z odwiedzinami do ks. dr. Kohna rodzice nowego dyguitarza. Arcybiskup czekał na nich na peronie i z chwilą zatrzymania się pociągu pośpieszył ku starszkom, wysiadującym z wagonu. Na widok syna matka arcybiskupa straciła prawie przytomność i drżąc głośnym wybuchnęła płaczem. Długa minęła chwila zanim starszka przysła do siebie, co gdy nastąpiło, Arcybiskup ucalowawszy ją w rękę, pośpieszył z powitaniem do ojca, którego dłoń ucalował także, poczem wszyscy troje wsięli do czekającego przed dworcem pojazdu i do rezydencji arcybiskupiej odjechali. Matka ks. Kocho miała na głowie zwyczajną czarną chustkę, jakich w okolicach jej używają wieśniaczki Morawskie.

Austro-Węgry. Walka z Kościołem. Na Węgrzech na dobre zanosi się na walkę kulturową. Masoni węgierscy drażnią po prostu katolików, zapominając, że przeważna część ludności Węgier jest katolicką. Przeciw Kościołowi na Węgrzech podbechtują kalwini, masoni i żydzi, a więc żywioty, które tam o-

becnie zagarnęły całą władzę w swe ręce. Tak np. trybunał w Komornie skazał niedawno temu katolickiego proboszcza tamtejszego, ks. Molnara, na karę 300 złotych za nadużycie władzy urzędowej, popełnione jakoby przez to, że nie chciał wydawać metryk chrztu dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych, a na katolicyzm ochrzczonych. Ta kara wydała się prokuratorowi za małą, odwołuje się więc do sądu wyższego w Raab, który też proboszcza skazał na miesiąc aresztu i utratę urzędu. Przeciwi temu wyrokowi apelowali i obżalowani i prokurator do najwyższego trybunału — prokurator z powodu, że i ta kara jest za małą. Pokazuje się z tego jasno, do czego masoni węgierscy dążą. Jest to tem więcej oburzającym, że dowodami stwierdzono, iż w Peszcie pastorowie kalwińscy w bieżącym roku ochrztili bezprawnie 500 dzieci katolickich na kalwinizm. Nie dziw, że księża katolicy opierają się temu i wolą ponosić kary, aniżeli ustąpi kalwińskim masonom.

W tej samej sprawie donosi telegraf pod d. 21 listop. z Budapesztu: „Organ katolicki „Magyar Allam“ zapowiada, że skoro tylko rząd oświadczy się stanowczo za ślubami cywilnymi, wszyscy biskupi węgierscy zbiorą się na wspólną naradę. Na owej konferencji będzie podniesiona myśl wydania zbiorowego listu pasterskiego, tudzież zwołania synodu prowincjonalnego. Gdyby intrzygi polityczne stanęły na przeszkodzie takiemu synodowi, urządzonoby synody okręgowe z udziałem świeckich katolików. Przedmiotem obrad byłaby autonomia Kościoła katolickiego, tudzież oddania funduszków kościelnych pod wyłączny zarząd katolików.“

Rzym. W sprawie Kościoła na Węgrzech dzienniki warszawskie podały taką depeszę z Rzymu:

„Osservatore Romano“ pomieszcza w sprawie węgierskiej artykuł, trzymany w tonie umiarkowanym. Ojciec ś. nie rządzi się widokami politycznymi, ale jedynie ma na celu obronę i zachowanie najgłówniejszych zasad nauki chrześcijańskiej. Pojęcia swoje, co do tych zasad, wyłożył Papież jasno w enyklice z 10 lutego 1880 roku: „Arcanum divinae sapientiae.“ Małżeństwo stoi wprawdzie w związku ze sprawami i interesami doczesnymi i dla tego cywilnem prawodawstwem objętem być musi, tam jednakże, gdzie władze cywilne usiłują naruszyć lub obalić prawa Boskie, Kościół musi napiętnować podobne postępowanie jako zgubne i użyć przeciwko niemu wszelkiej broni, jaką rozporządza. Ustanawianie małżeństwa cywilnego na miejsce sakramentalnego, jest zamachem na Boga, rodzinę i ludzkość. Kościół tylko posiada prawo administrowania Sakramentów i nie pozwoli, aby ktokolwiek boskie jego postanowienie ograniczał. Z tych zasad Ojciec ś. mogą wszyscy wnosić, jaką drogą Kościół wobec grożącego zatargu obierze. Od umiarkowania przeto i poczucia prawa rządu węgierskiego zależeć będzie, czy Kościół zdoła być wyrozumiałym, czy też z całą stanowczością wypowie swoje „non possumus“ nie możemy.

W Gloucester straszna odegrała się niedawno scena. Trzyletnia córeczka pewnego fabrykanta, pozostawiona na chwilkę sama od piastunki wypadła z okna na dwór i zabiła się. Matka która w tej właśnie chwili wchodziła do pokoju, chcąc dziecko ratować niejako w obłędzie za niem na dwór wyskoczyła i także została na miejscu trupem. A tu właśnie nadjeżdża ojciec. Dowiedziawszy się, iż owa piastunka spowodowała tyle nieszczęścia, zastrzelił najprzód ją a potem sobie odebrał życie.

Z AMERYKI.

W Nowym Yorku wykonano w ostatnich dniach grudnia z.r. zdumiewające dzieło z zakresu techniki, mianowicie przeniesienie wieży mostowej, przez którą pociągi kolejowe przechodzą, bez przeszkody w zwykłym ruchu kolejowym, jaki się tam odbywa.

Most skręcany nowojorskiej kolei centralnej ma być zastąpiony nowym wyższym mostem. Zachodziła więc potrzeba urządzenia czasowego mostu czyli inaczej, przesunięcia dotychczasowego mostu o 54 stopy ku zachodowi wraz z wieżą 127 stóp wysoka, na której szczycie znajdują się 4 tory kolejowe. Kompania budowy mostów z Philadelphii podjęła się tego dzieła bez uszkodzenia w ruchu kolejowym na tymże moście dokonała tego w przeciągu trzech godzin. Gdy ostatni pociąg przeszedł, rzuciło się sto doświadczonych robotników z łopatami, kilofami, rozbrali fundament i otoczyli most łańcuchami. Maszyny wyciągające poczęły pracować i z wolna podniósł się kolos ze ziemi i posunął na miejsce nowego przeznaczenia, gdzie znów szybko założono napowrót szyny i zaledwo ostatnią przykręcono śrubę nadszedł pociąg i przejechał bez zatrzymywania się.

Nekrologi pisane z powodu śmierci Goulda wpłynęły na innych milionerów amerykańskich i obudziły w nich drzemające sumienie. Oto powiadają, że Rockefeller chce ofiarować na uniwersytet w Chicago milion dolarów.

W „Gazecie Katolickiej“ czytamy korespondencją ks. Wł. Grabowskiego o misji jaka się odbyła w kościele św. Jacka w La Salle od 12 do 20 listopada b. r. Ksiądz Władysław Sebastyański T. J. z Nebraski, jeden z najgorliwszych misjonarzy w Ameryce po cztery razy dziennie miewał nauki misyjne, a w Ameryce potrafił do sere niezepsutych ludu naszego przemówić i skrać ją przejąć, że około 1600 osób przystąpiło do Sakramentów św. Z zaproszonych kapłanów polskich przybyli do pomocy w czasie misji ks. Kobylński z Hammond, Ind. O., Hieronim Schneider, komisarz generalny Reformatów polskich z Puławskiego Wis., O. Koziołek z Joliet, Ill., ks. Nawrocki, ks. Kolesiński, proboszcz litewski z Chicago, ks. Woźny ze Stevenspoint, Wis., ks. Bobkiewicz z Henepin, Ill. i ks. Szulak T. J. z Chicago.

Dnia 1. stycznia odbyło się w Chicago poświęcenie wspólnie hali Puławskiego. Kilka tysięcy osób wzięło udział w tej pięknej uroczystości. Hala Puławskiego jest dziełem naszego rodaka, architekta pana Lewandowskiego.

Amerykańska zabawa. Wczoraj po południu, w pewnej hali na Fond du Lac ave., stoczył walkę na pięści „profesor“ Joe Tansy z Karolem Raymond. Obydwaj są „zaszczytnie“ znanymi fajciarzami. Wstawka wynosiła \$100 a gapiów zebrało się na widowisko przeszło 200. Pierwsze starcie było bez rezultatu, w drugim zadał „profesor“ swemu przeciwnikowi kilka silnych ciosów w twarz, w trzecim biegu uderzenie Tansy'a było tak silne, że Raymondowi puściła się krew nosem, w oczach stanęły mu świece i odeszła mu ochota do ponownego zmierzenia się z mocniejszym zapaśnikiem. „Profesorowi“ przyznano nagrodę, ogłaszając go zwycięzcą. K. P.

Stan żeńskich szkół indyjskich. P. Daniel Dorchester z Washingtonu skończył w tych dniach inspekcję żeńskich szkół dla Indian w stanach: Michigan, Wisconsin, Idaho, New Mexico i Montana. Podróż tę wizytacyjną odbył pan Dorchester wraz z żoną i podaje następujące dane. Liczba uczniów i uczennic w tych szkołach, zwiedzonych przez państwo Dorchesterów wynosi 20,000, zaś ogólna ich liczba we wszystkich szkołach w Stanach Zjednoczonych jest 35,000. Przrost uczącej się indyjskiej młodzieży w ciągu ostatnich lat czterech wzmożł się do 4000. Większa część tych szkół wyznaniowych nie otrzymuje żadnej subwenyji od związku. 64 procent jest szkół katolickich, reszta częścią ewangelicka, częścią episkopalna, presbyteryjska lub pod kontrolą kongregacyonalistów.

Burza śnieżna. W północnej części Stanu Wisconsin panowała burza śnieżna od Niedzieli po południu bez przerwy. Główny punkt, w którym zasy śnieżne, napiętrzone do olbrzymich rozmiarów, zatamowały ruch pociągów towarowych, są w miejscowości Harley i Ironwood. Wczoraj z rana usiłowano prze-

prowadzić pociąg towarowy z Ashland do Rhinelander, lecz bez skutku. Zaledwo kilka mil tej próby odbył pociąg i ugrzązł w zaspie na południe od Harley, skąd musiano wagony towarowe pojedynczemi lokomotywami zwracać częściowo po dwa równocześnie, dopóki nie uwlwniono całego pociągu z tej śnieżnej uwięzi.

Dzielną kobietą. Pani M. Hafermann, zamieszkała w Milwaukee na rogu ulic Trzeciej i Center, miała w Sobotę zajęcie, które każdą inną kobietę byłoby przyprawiło o palpitację serca, które jednak pani Hafermann dało sposobność wypróbować siłę swych pięści. Do mieszkania wszedł jakiś „tramy“ i zażądał stanowczo \$10, grożąc pani Hafermann śmiercią, jeżeli żądaniu jego nie uczyni zadość. Lecz źle się wybrał. Pani Hafermann schwyłał tobuza za kołnierz, wysypała mu kilka sztarchańców na czuprynę, zrzuciła go ze schodów i — zamknęła za nim drzwi. Skonfundowany tak niegościnnem przyjęciem chłop odszedł spluwając, wściekły od gniewu i wstydu.

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI.

Bruxella 10 stycznia. W Saering, w budynku katolickiego klubu nastąpiła straszna eksplozja dynamitowa i zniszczyła cały front budynku. Sprawców zamachu nie schwytano. — W północnej Holandii panują obecnie istne próbki naśladowania rewolucyi francuskiej z przeszłego wieku. Nędza i bezrobocie doprowadziły niezadowolenie ludności do zwątpienia, które podniecane, prawdopodobnie przez agitatorów, ujawnia się na wielu miejscach bezprawiem. Burmistrz z kilku miejscowości umknęli do Groeningi. Bijatyki uliczne z policją i wojskiem są na porządku dziennym; szwadrony huzarów posyłają tu i owdzie na wzmocnienie policji, co jeszcze jest ostatnią i jedyną nadzieją stłumienia tych objawów zatrwających.

Berlin 10 stycznia. W okręgu Saar przeszło 10.000 strajkujących robotników powróciło do pracy.

Paryż 10 stycznia. Ministerium francuskie znowu podało się do dymisji, rzekomo z tego powodu, że bylego ministra budowl publicznych p. Bahout chcieli uwięzić, jako skompromitowanego w skandalu panamskim.

Paryż 11 stycznia. Prezydent Carnot poruczył Ribotowi złożenie nowego ministerium. Admirał Gervais ma zostać ministrem marynarki. Wzburzenie umysłów w Paryżu wielkie. Royalści chcą sytuacją wyzyskać na swoją korzyść. Na wypadek groźnych zajść, generał Saussier, jako wojskowy gubernator Paryża ma wojsko gotowe do przywrócenia porządku.

Pittsburgh 10 stycznia. W młynie olivera na ulicy 10 nastąpiła eksplozja. Trzy osoby zginęły, 10 osób ciężko rannych.

Zima tegoroczna jest niezwykle mroźna. Tak z całej Europy jak i z Ameryki donoszą o strasznych zaspach śnieżnych.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Siostry Felicjanki z Detroit zrobiły na wystawę Kolumbijską obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Sam wizerunek malowany na płótnie z tem miłym słodkim wejrzeniem Boga rodzicy, ubrany w sukienkę precudnej roboty SS. Felicjanek. Dobór barw bardzo gustowny, hafty i wyszywania świadczą o nadzwyczaj żmudnej i mroźczej pracy Wielebnych Sióstr. Ramy obrazu według rysunku greckiego pokryte złotolitą tkaniną. W czterech rogach obrazu są herby: Stanów Zjednoczonych, Polski, Stanu Michigan, i

miasta Detroit. W środku u dołu Serce, godło Sióstr Felicjanek. W środku u góry piękny napis: „Sancta Maria ora pro nobis.“ Na bocznem obramieniu w środku data odkrycia Ameryki 1492 po lewej, i rok 1892 po prawej stronie. Wszystko to kolorami pięknie wyszyte.

Herby, godła i daty łączy złotolity sznur, który miejscami na ramach rozwija się w wieniec z róż. Górną środkową część obrazu wieńczy tyara papieska oparta na kluczach złożonych na krzyż. Tyara i klucze pomieszczone na tle promieni złotych, które bardzo sympatycznie rozchochliły się w półkole. Piękny ten obraz zostanie od 16 Sty. wystawiony w klasztorze Sióstr na widok publiczny, a wtedy sami Szanowni Czytelnicy poznają piękne dzieło Wielebnych Sióstr Felicjanek, które swoją pracą przyczynią się do rozświetlenia cudownego obrazu „Królowej Polski“ na drugiej półkuli świata.

Staraniem Wiel. ks. Rządowolskiego odegrało towarzystwo Panien w parafii św. Józefata 8 stycznia b. r. w hali p. Zółtowskiego teatr amatorski. Przedstawiono komedijkę Józefa Korzeniowskiego p. t. „Okreżne.“

Amatorowie i amatorki świetnie się wywiązali ze swoich ról. Szczególnie p. Wesołowski ze znajomością rzeczy i z przejęciem się oddał rolę Feliksa.

Siła była przepelniona. — Po przedstawieniu bawiono się ochoczo aż do rana.

Wielebnemu księdzu Tylikowi z Detroit, za łaskawy datek na Seminarium, składamy serdeczne „Bóg zapłać.“

Dnia 10 bm. około 2. godz. po południu wybuchł pożar na ulicy Chene, w domu p. Franciszka Liskiego. Przyczyna pożaru nie wiadoma. Szkada wynosi około \$400. Dom był ubezpieczony.

W parku na „Belle Isle“ dla wygody miłośników jazdy sannej zostanie główna ulica walcowana.

Największe zimno mieliśmy w naszym mieście w nocy z 9 na 10 bm. Biuro meteorologiczne notowało 8 stopni niżej zera. Przypominają się mrozy z r. 1879, kiedy termometr wskazywał 15 stopni poniżej zera.

Dzienniki angielskie podają, że słynna nasza rodaczką pani Modrzeewska, zjeżdża 23 bm. ze zwoją trupą do naszego miasta.

Widocznie mieszkańcy naszego miasta nie są do wielkich mrozów przyzwyczajeni, kiedy pewna „lady“ uwierzyła słowom pewnego „gentlemana“, iż tak zimno na dworze, że poprostu słowa wymówione zamarzają i potężnymi sopłami opadają na ziemię... Z tego powodu kilka dni nie wychodziła z pokoju.

Znaczenia zagadki pomieszczonej w N. 2 „Niedzieli“ jest: **g r a b i e**.

Trafne rozwiązanie zagadki nadesłali: Pani Antonina Kubiak z Chicago, pan Stanisław Kuzdebski z Hilliards, pan Józef Piotrowski i pan Józef Rajca z Detroit.

Objaśnienie do rycin.

Grób Napoleona I. na wyspie św. Heleny.

Napoleon I. poddając się kapitanowi angielskiemu Maitland w Rochefort, wynurzył życzenie, aby mu dozwolono swe dni zakończyć prywatnie w Anglii, i to życzenie objawił księciu rejentowi angielskiemu w osobnym liście. Ale nie wysłuchano jego życzenia. Spokój świata i dobro powszechne wymagały jego wygnania. Oświadczone mu, że jest wspólnym jeńcem związkowych, i że pod szczególnym dozorem Anglii odwiezionym zostanie na wyspę św. Heleny. Już 7 sierpnia odbił z nim okręt od brzegu; a po dwumiesięcznej podróży dnia 17 października 1815 r., w drugą rocznicę bitwy pod Lipskiem, przybył Napoleon, który przez lat dziewiętnaście był podziwem i postrachem świata na pustą, w okropnym odosobnieniu leżącą wyspę, w dali od swej ukochanej małżonki i dziecka, którym nie wolno było mu towarzyszyć. Czterech jenerałów, Bertrand, Montholon, Gourgaud i Las Cases dzieliło z nim dobrowolnie i z szlachetnem poświęceniem wygnanie. Z razu zamieszkiwał dom chłopski, potem przeprowadził się do wybudowanego dlań nowego domu, i prowadził tu, nie tracąc otuchy jak zawsze, życie poświęcone rozpamiętywaniu minionej wielkości. Najulubieńszem jego zatrudnieniem był jego ogród, czytał i pisał wiele, przechadzał się często i jadał zwyczajnie o 4 godzinie z kilku przyjaciółmi. W ostatnich czterech latach chorował wiele. Cierpiał na raka w żołądku, na który i ojciec jego umarł. Cierpienia jego zwiększały się, aż nareszcie śmierć 5 maja 1821 położyła im koniec. Umarł na swem łożu polowem z pod Austerlitz, mając dopiero lat 53. Ostatnie słowa jego były: Życzę sobie, aby popioły moje spoczywały nad brzegami Sekwany, wśród narodu francuzkiego, który tak bardzo kochałem.“ Ale i to życzenie długo się nie spełniło. Pochowano go na wyspie św. Heleny, prosty pomnik (przedstawiony w naszej rycinie, w poprzedzającym numerze, na str. 24) oznaczał spokojny grób skalisty, w którym wielki cesarz spoczął po burzliwych swoich zwycięztwach. W roku 1840 dopiero sprowadzono za pozwoleniem rządu angielskiego popioły jego z wielkim przepychem do Paryża i pochowano w kościele Inwalidów. Statość umysłu, z jaką znosił ciężkie swe nieszczęście na wyspie św. Heleny pojednała go z większą częścią współczesnych, a zwiększyła podziw jako wielbicieli.

ŁAGODNY TOWARZYSZ.

Mały Romcio znudzony konikiem drewnianym i pajacem, znalazł przyjemną zabawkę w Hektorze. Ależ poważne psisko widocznie nie ma wielkiej ochoty figlować z Romciem. Nadaremnie mały bęben męczy i dręczy biednego psa — nie zdoła przecież wyrwać go z objętości. Pocziwy Hektor w poczuciu swojej wyższości, lekceważy nijako to maciopstwo, od którego jednym uderzeniem łapy, mógłby się uwolnić. Lecz nasz Hektor tego nie robi.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wyśle próbki.

Ceny tej tabaki nie podaję, gdyż wyrabiam ją w wielu gatunkach. Każdemu żądającemu próbkę tej tabaki dołączam cennik.

**778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.**

NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

Baltimore i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR,
MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach niższych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp Kaliny—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacje kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza emigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odhłyło podróżą na North German Lloyd — dostateczne dowództwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ZOŁTOWSKI Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

WIELKI

SKŁAD UBIORÓW

LESZCZYNSKIEGO I MELINA

cor. Hastings i Willis Ave.

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodaków wielki wybór

UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po **CENACH NAJTANSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

P. LESZCZYNSKI I F. MELIN

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każ lege dotychczas zadowolilem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE.

DETROIT, MICH



Na Święta!

Na Rowy Rok!

Tanie a piękne i cenne podarunki!

Zegary stołowe, zegarki złote i srebrne, złote okulary po najniższych cenach z pisemną gwarancją. Naprawiam tanio. Sklep otwarty do 10 g. wieczorem.

WILLIAM ULRICH

zegarmistrz i jubiler 26 lat pracujący w swoim zawodzie.

322 Gratiot Ave.

Detroit.

Naprzeciw browaru Stroh.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125 000
Depozyta 6.750 00



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na koledę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra **Taft** leczy **ASTMĘ** prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przeciw skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra Tafta Asthmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Astmę — kto nam poda swój adres — pošlemy darmo jedną butelkę.
Dr. TAFFT BROS. Medicine Co.
Rochester N. Y.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

SLUPY,

GONTY,

DRZEWO BUDULCOWE

HUNTON MYLES & WEEKS

OFFICE 88 GRISWOLD

CENY NIZKIE.

SKLADY: { 1013 Russell Str.
210 Franklin Str.
Michig. Av. D.L. & N.R.R.

LETLE.

SZTACHETY

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

FRIEDERICH'S I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowców wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

czesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard

Materiały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH I McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

M...E, DYWANY,

Sprzęty do saletów, Półki, Lodownie.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW, ZEGARKÓW I JU, BILERSKI-II przed-

miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i szybko.

466 GRATIOT AVE

DETROIT

FREDA I SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit,

Mich.

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SLUPKI — SZTACHETY.

WĘGLE.

DRZEWO OPALOWE

DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.

ANT. V. CZAPP & CO.

SKŁAD

Towarów Bławatnych i Bielizny męskiej.

Towar dobry i w wielkim wyborze.

Kto kupi u mnie towaru wartości przynajmniej 50 c. jednorazowo otrzyma tykiet. Posiadający najwięcej tykietów, otrzymają prezent na gwiazdkę.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.